Nr. 64. Lwów — Piątek dnia 19 Marca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
... petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
... wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
... 10 ct. | Nekrologia 20 ct.
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Józefa Obl. | Wasyłyja M.
Jutro: św. Joachima i Kl. | Fteofyłakta

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 6 m. 13
Zachód „ „ 6 „ 3

Długość dnia g. 11 m. 50
Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 marca.

Zarządzono tedy blokadę Krety. Parlament francuski, dumny z tego, że wszystkie wielkie mocarstwa czekały na jego decyzyę co do udziału Francyi w koncercie europejskim, dał rządowi pozwolenie na ów udział i oto powstała zupełna i bezwarunkowa zgoda na blokadę, którą dyplomaci nazwali „łagodnym naciskiem“. Jeśli to nie wystarczy, nastąpi nacisk ostrzejszy, nad którym gabinety jeszcze się zastanawiają. Jest w planie blokowanie portów greckich, wypędzanie greckich okrętów z wód Lewantu i okupacya Krety albo przez wszystkie wielkie mocarstwa, albo przez jakieś dwa, które otrzymają odpowiedni mandat. Co do tych kwestyj jeszcze nie zapadła decyzya, albowiem zależy ona od postawy Grecyi, mianowicie od tego, czy ona odważy się na wojnę z Turcyą w Tessalii. Prawdopodobieństwo takiego obrotu rzeczy jest bardzo małe, bo chociaż jakimś dziwnym wypadkiem runął most na kolei z Dedeagaczu do Salonik i przez to nastała przerwa w gromadzeniu wojsk tureckich na przypuszczalnym teatrze wojny, jednakże Turcy już zdołali zgromadzić dwa korpusy na pograniczu — jeden trzydziestotysięczny pod Larissą, drugi w okolicy Elassony, liczący 18 tysięcy — oba liczniejsze od armii greckiej, stojącej po drugiej stronie granicy w oszańcowanym obozie pod Tebami. Wprawdzie wewnątrz królestwa formują się podobno liczne pułki i oddziały ochotnicze, jednakże, zdaniem militarzystów, Turcy w danej chwili mogą bardzo łatwo wykonać marsz na Ateny i w ten sposób odrazu skończyć niekosztowną i niekrwawą wojnę Samo przez się nasuwa się pytanie: po co Grecyi narażać się jeszcze na taką kompromitacyę, skoro z góry wie, że jakkolwiekby wypadła kampania, mocarstwa nie pozwolą zmienić stanu terytoryalnego Turcyi? Trzeźwy pogląd na stosunki nie może ateńskiego rządu zachęcać do złudzeń a jednak wszystko, co on od pewnego czasu robi, opiera się widocznie na jakiejś fatalistycznej wierze w szczęście. Tak czyni gracz, który na ruletę stawia ostatnią sztukę złota. Ateński ministeryalny dziennik *Asti* donosi, że król Jerzy rzekł do któregoś dyplomaty: „Pogardzam przymusowymi środkami, jakie Europa chce zastosować do małej Grecyi. Dam przykład i popęd wszystkim ludom, będącym jeszcze pod tureckiem jarzmem, a jeśli mi się nie powiedzie, rzucę pod nogi Europie swoją koronę. Nie chcę tytułu króla Helenów, bo większość ich znajduje się pod panowaniem sułtana!“ To doniesienie dziennika *Asti* nie spotkało się z łatwem i nawet koniecznem zaprzeczeniem, więc można je uważać za zgodne z prawdą. Dziwne to, że król. mający lat 52, a panujący już rok 34-ty, mówił jak pełen zapałów młodzieniec, który sądzi, że własną energią zdoła bryłę świata ruszyć z posad; ale to tylko wskazuje, że jest jakaś nadzwyczajna konieczność hazardowania do ostatka, żeby się wyratować z biedy, lub ustąpić z honorem.

Może tę dziwną skłonność do hazardu zrozumiemy z listu znanego włoskiego pisarza De-Amicisa o Grecyi. „Trzeba blizko i dokładnie znać tamtejsze stosunki — pisze on — by się przekonać, że całe greckie społeczeństwo, zaczynając od rządu aż do warstw najniższych, robi z życia narodowego taką tragi-komiczną farsę, iż w ludziach wrażliwych nieraz to nawet wstręt budzi. Naród i rząd wspólnie doprowadziły kraj do ruiny, która po prostu jest nieunikniona i będzie straszna. Wojna jest dla Grecyi ostatnią stawką szulera. Ci, co przodują narodowi, wiedzą, że w tej grze mają jedną szansę „za“, a pięćdziesiąt „przeciw“, lecz stawiają, bo nic innego im nie zostaje, jak temu, który po przegraniu postanowił sobie w łeb palnąć. Z kimkolwiek w Atenach mówiłem, każdy zaczynał od argumentów patryotycznych od tyrad o krwawej niedoli współbraci, od praw odwiecznych do ziem dawnego Bizancyum, ale przyciśnięty do muru, przyznawał w końcu, że Grecya musi mieć Kretę i Macedonię, i jeszcze bodaj kilka wysp, bo inaczej upadnie w skutek niemożności łożenia na administracyę, wojsko i flotę, przestanie płacić procenty wierzycielom wewnętrznym, jak już przestała zagranicznym, będzie więc rewolucya, która wypędzi dynastyę, a po rewolucyi wypadnie umrzeć z głodu. Tak, powtarzam: z głodu, bo choć to kraj przedziwnie piękny i doskonale położony, ale naród jest niesłychanie próżniaczy. Takich jak dzisiejsi Grecy próżniaków umysłowych i fizycznych można spotkać tylko między murzynami. Jedno oni tylko umieją, do jednego spryt posiadają: do kramarstwa, szynkarstwa i lichwy. Są fabryki nawet wielkie, są plantacye jedwabi, rodzynek i tytoniu, są piękne winnice, ale to wszystko własność spółek zagranicznych i praca sprowadzanych przez te spółki robotników z Europy. Zajmować się rolnictwem, pracować w warstacie, prowadzić handel poważny, poprzestając na uczciwym zysku, tego Grecy nie umieją i nawet nie chcą umieć. Sprawy publiczne prowadzone są także po kramarsku. Wyjątek pod tym względem stanowił tylko Trykupis. Udało mu się dobrać szczupłe kółko współpracowników, poczem spróbował pchnąć ludność na inne tory, lecz zaraz runął. Teraźniejsze ministeryum Delyannisa wciela wszystkie wady narodowe, pomiędzy któremi kłamstwo i przekupstwo odgrywają nie ostatnią rolę. Wykształceni Grecy utrzymują, że ich narodowe wady są następstwem tureckiej niewoli, ja zaś myślę, iż pochodzą z czasów o wiele dawniejszych. Zapewne nie potrzebuję przypominać, że dzisiejsi Grecy nie są potomkami dawnych, w których piórka się stroją zupełnie tak samo, jak murzyńscy kacykowie w jaskrawe mundury dragonów angielskich, sprzedane im przez tandeciarzy za kość słoniową. Podczas wędrówki narodów wdarły się do Grecyi liczne hordy wandalów, które przyjęły miejscowy język, ale zachowały swą duszę zepsutą następnie przez Bizancyum na długo przed zdobyciem Konstantynopola przez Mahometa w 1453 cim. Sama historya tego zdobycia czyż nie dowodzi, że ówczesny żywioł grecki był już zgangrenowany?... Jakkolwiekbądź nie uważam Greków za lepszych od Turków. Sądzę, że ci ostatni są tylko naiwniejsi i — nieszczęśliwsi“.

To zdanie poważnego pisarza, który opisami Wschodu zdobył rozgłośne imię, jest może za surowe, ale błędnem zupełnie być nie może, bo zresztą znane fakta świadczą o fatalnej gospodarce królestwa greckiego. Jeśli mu grozi wewnętrzna ruina, już druga od 67-miu lat samoistnego bytu, i jeśli skutkiem tej ruiny, jak pierwszej, będzie rewolucya, która tak samo może się skończyć abdykacyą króla Jerzego, jak owa pierwsza skończyła się ustąpieniem króla Ottona, to nie dziw, że skłonność do hazardu jest tak wielka w Atenach. Wszelako, aby grać, trzeba mieć partnera, a Grecya zapewne go nie znajdzie, bo ani mocarstwa nie przyzwolą na wojnę z Turcyą, ani sama Turcya łatwo nie stanie do takiej partyi. A zatem, mogą być dwie ewentualności: jedna, mało prawdopodobna, — to wojna grecko-turecka, zlokalizowana i krótka; a druga — to poddanie się woli mocarstw, a później bankructwo z jego skutkami.

W niedzielę zaczynają się w Niemczech uroczystości z powodu setnej rocznicy urodzin cesarza Wilhelma I. Największe uroczystości odbędą się w poniedziałek, gdy odsłonięty będzie pomnik jego, a potem jeszcze we wtorek, będą parady, serenady, obiady i t. d. Na tę trzydniówkę zjadą się do Berlina wszyscy panujący w Niemczech królowie, wielcy i zwykli książęta. Pierwsze między nimi miejsce zajmie książę-regent bawarski, któremu król saski ustąpił ten zaszczyt, zachowawszy dla siebie drugie miejsce. Dwory zagraniczne również wyszlą przedstawicieli. Bismark odpowiedział na oficyalne zaproszenie, że zły stan zdrowia nie pozwala mu przybyć do Berlina. Stolica oczekiwała ogromnego zjazdu, więc i zarobku, lecz podobno w tem się zawiedzie. Opinia publiczna w Niemczech spogląda teraz na Prusy i ich stolicę z pewną nieufnością, ponieważ chodzą pogłoski, że jeśli parlament, za przykładem swej komisyi, okroi budżet marynarki, to poda się do dymisyi ks. Hohenlohe, a czwartym z kolei kanclerzem rzeszy zostanie hr. Waldersee, uważamy za najczystszy typ bismarkowca i junkra, wiadomo zaś, że junkrowie pragną uszczuplić konstytucyę. Z tego powodu jest pewien niesmak w Niemczech, uroczystości hohenzollerskie nie budzą zapału i setna rocznica urodzin Wilhelma I-go zapewne będzie tylko obchodem urzędowym.

Wybory.

Piszą nam z Wiednia, 17 marca:

Wybór ściślejszy w Pradze wypadł na korzyść młodoczecha Brzeznowskiego; frakcya socyalistyczna liczy więc dotąd 14 mandatów, ale być może, iż zdobędzie jeszcze kilka mandatów w Czechach, gdzie zwłaszcza w przeważnie fabrycznym okręgu dzieczyńskim (Tetschen) prawybory w gminach włościańskich wypadły korzystnie dla socyalistów.

Z 129 posłów kuryi IV-tej (włościańskiej) dotąd jest wybranych 74. Z tych przypada na Polaków 21 (1 ze Szląska), na antysemitów 9, na katolickie stronnictwo ludowe 9, na niemiecko-narodowe 7, na Czechów 8, na Słoweńców 9, na Rusinów 8 (1 z Bukowiny), na Rumunów 2, na Włochów 1 (zdobyty przez ks. Zanettego, 2gi okręg Gorycyi, reprezentowany dawniej przez członka klubu hr. Hohenwarta ks. Zerdana).

Co do wczorajszych wyborów w Galicyi, to przychylne nam dzienniki podnoszą porażkę stronnictwa ludowego, które dotąd w 2 kuryach przeprowadziło tylko 3 kandydatów, gdy nieprzychylne nam radują się, że oprócz 2 socyalistów, także 3 ludowcy i 6 Stojałowczyków podniosą rokosz przeciwko solidarności Koła.(?) Że właśnie zachodnie okręgi Galicyi, które dawniej wybierały takich ludzi, jak Ziemiałkowski, Zatorski, Dunajewski, Madeyski, Popowski, przerzuciły się na stronę warcholstwa, w znacznej mierze tłómaczy się wsiąkającym tam z Czech prądem radykalnym. Jakoż także w gminach włościańskich Morawii zwyciężyli niemal wyłącznie radykaliści, czescy lub niemieccy, tak samo na Szląsku, wyjąwszy okręg cieszyński, gdzie się utrzymał jeszcze wytrawny ks. Swieży.

Główny organ stronnictwa antysemickiego *Deutsches Volksblatt*, którego wydawca Vergani powraca do Izby poselskiej, gdzie w ostatniej kadencyi świecił nieobecnością, przewiduje wybór około 30 antysemitów, tyluż posłów stronnictwa niemiecko-narodowego i tyluż katolickiego stronnictwa ludowego; będzie to zastęp około 100 posłów, a stronnictwu antysemickiemu przypadnie zadanie zapośredniczyć pomiędzy dwiema innemi frakcyami, aby utworzyć wielką koalicyę. Nie będzie to łatwą rzeczą, skoro niemieckie stronnictwo narodowe na pierwszym planie stawia interes niemiecki, o interesie zaś Austryi nie lubi wspominać, gdy przeciwnie stronnictwo katolickie pp. Dipaulego, Ebenhocha itd. na pierwszem miejscu stawia patryotyzm austryacki, a nie pozbywając się charakteru niemieckiego, jednak wobec innych narodowości staje na stanowisku równouprawnienia. Jeszcze dalej, niż *Volksblatt*, posuwa się p. Lueger, który świeżo na zebraniu wyborców oświadczył, że skoro we Lwowie kandydat socyalistyczny zdobył mandat przy pomocy żydów, przeto hr. Badeni powie sobie niezawodnie: „Muszę się stać antysemitą“ Excusez du peu!

Tymczasem sukcesa antysemitów i frakcyi niemiecko-narodowej widocznie wywołały pewne obawy w kołach umiarkowanych wielkich właścicieli, zwłaszcza, że obie te frakcye od dawna domagają się zniesienia dawnych kuryi wyborczych i wprowadzenia powszechnego głosowania. Tem tłumaczy się, że na ostatniej konferencyi wyborcy tutejszej kuryi w. posiadłości postanowili wybrać wyłącznie kandydatów liberalnych (8), a nie zawierać kompromisu. Za tą uchwałą oświadczył się także ks. Stahremberg, podnosząc, że wprawdzie zasadniczo pragnie kompromisu w tej kuryi, ale na terez „z ważnych względów i powodów“ nie obstaje przy tej kombinacyi.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 14 marca.

Przed dwoma dniami zjawiła się u węgierskiego ministra finansów Lukacsa deputacya fabrykantów nafty, aby wnieść zażalenie przeciw punktacyom ugodowym, o ile one dotyczą podwyższenia cła od ropy. Cło to wynosi dziś 2 złr. w złocie a w przyszłości wynosić ma 3 złr. 50 ct. w złocie. Owóż deputacya ta uskarża się, że podwyższenie cła uczyni węgierską produkcyę nafty zależną od galicyjskiej ropy i że ją nawet zniszczyć może. Choć minister nie zobowiązał się do żadnych kroków stanowczych przeciwko podwyższeniu cła, jednak liczyć się musimy z opinią i ogniem sztucznie rozdmuchać się dającym w Węgrzech. To też zawczasu wypada nam wyjaśnić tę kwestyę. Wiadomo, że choć Galicya ropę i wosk produkuje od lat przeszło 30, nie zdobyliśmy się ani na odpowiednie destylarnie, ani na fabryki parafiny i cerezyny, które uchyliłyby z góry wszelką konkurencyę dolno-austryackich, morawskich i nawet zagranicznych fabryk. Niemiecki przedsiębiorca bogacił się na wosku galicyjskim; w Borysławiu niewykształcony, bezradny właściciel szybu w początkach eksploatacyi nie wiedział, co począć z woskiem i szukając ropy, wyklinał, na czem świat stoi, kiedy natrafiał na „nową glinę“, jak nazywał wosk ziemny. Chemików u nas nie było. W Wiedniu znaleziono metodę wyrabiania cerezyny — a było to w r. 1874 jeszcze. Największa podówczas fabryka galicyjska nafty i parafiny (własność spółki Gartenberg & Co), choć od 10 lat już wyrabiała świece, nie troszczyła się o ulepszenie metod, bo chemik zdolny obeznany z zagraniczną techniką kosztowałby 10.000 złr. rocznie, albo więcej. Takiej pozycyi w budżecie nie rozumiał zbogacony na kopalniach przemysłowiec żydowski, któremu brakowało wszelkiej myśli szerszej. Natomiast umieli ci fabrykanci doskonale podpatrywać obce wynalazki i wyzyskiwać pracę i pomysły obcych fachowców. Nie pora i nie miejsce tu opisywać wyprawy argonautów borysławsko-drohobyckich po złote runo wynalazków wiedeńskich. W r. 1875 (jeśli się nie mylę) przyszło z powodu nadużyć, których dopuściła się podówczas dominująca spółka drohobycka przywłaszczeniem sobie wynalazku obcego, do procesów i do dotkliwych dla spółki wyroków.

Nieudolność i małostkowość galicyjskich rafineryi pozwoliły rozwinąć się obcym przedsiębiorstwom. Wyrabiano przed 20 laty około 200.000 ctn. metr. wosku wartości 3,600.000 złr. rocznie. Ile z tego wosku zostało w kraju dla fabryk na miejscu? Niemcy, Anglia, Belgia sprowadzały nasz produkt i zarabiały na nim dziesiątki milionów. Dla nas zostały odpadki. Ale to nasza wina. Nie umieliśmy zmonopolizować handlu woskiem, choć przyroda sama dała nam ten monopol w rękę, choć mieliśmy kopalnie tego produktu jedyne na świat cały. Jest to jedna z najsmutniejszych kart historyi naszego przemysłu. To była nasza wina, której zresztą nigdy i po dziś naprawić nie staraliśmy się, którą owszem powiększyliśmy jeszcze pozwalając jednemu z banków wiedeńskich skupywać wszystkie kopalnie wosku i powoli przygotować to, na co my w niedołęstwie naszem nie zdobyliśmy się, to jest przygotować monopol, ale nie nasz, nie krajowy — monopol obcy. W całym naszym kraju nie było ani jednego finansisty, któryby stał na wysokości zadania, nie było ani jednego tak odważnego banku, któryby odwołał się do szerokiej publiczności i założył akcyjną spółkę do eksploatacyi wosku pieniędzmi wyłącznie krajowemi.

W Węgrzech są pieniądze na złoto w Siedmiogrodzie i na inne mniej, czy więcej awanturnicze przedsiębiorstwa, — u nas nie było ich w czasie odpowiednim na stworzenie rodzinnego przemysłu, który z wykluczeniem wszystkich obcokrajowców mógł bogacić nasz budżet społeczny o jakie 10 milionów rocznie. Grunt zakupić, szczęścia próbować na własną rękę i trafić lub nie trafić, jak na loteryi, niejeden z nas umiał. Wiązać się jednak, z drobnych dopływów w jeden wielki prąd zlać kilka milionów, tego i dziś jeszcze nie umiemy.

Straciliśmy monopol wosku — stało się jednak gorzej jeszcze: straciliśmy także odpowiednią siłom naszym produkcyę nafty. Na całe Austro-Węgry Galicya jedna ma kopalnie ropy o większem znaczeniu. A mamy je od lat trzydziestu i kilku. Cóż zrobiliśmy z tą ropą? Dwadzieścia, a w niektórych latach czterdzieści procent naszej produkcyi surowca wywoziliśmy do Austryi i Węgier. Proszę tę zagadkę dać do rozwiązania jakiemuś Niemcowi, nie powiem Amerykaninowi lub Francuzowi. Za głowę się weźmie i nie rozwiąże jej, nie zrozumie po prostu. Już to pod względem takich i tym podobnych problematów ekonomicznych jesteśmy mistrzami na całą Europę środkową. „Jak to?“ — zapyta ktoś, kto nie zna naszych żydów, naszego mieszczaństwa i na-

---

14)

UNIA SWIĘTA.

(Ciąg dalszy).

Rozrzewniające są te ostatnie chwile Unii chełmskiej. Prałat Szymański wnet po powrocie z Petersburga znalazł dymisyę na swym pulpicie profesorskim. Zdjął też zaraz z szyi swój złoty łańcuch dziekański i ustroił nim zwłoki ś. Jozafata w Białej, do których klucz miał sobie od biskupa powierzony, sam zaś usunął się w wiejskie zacisze, osiadł przy bracie swym proboszczu w Dobratyczach na Podlasiu i tam w gronie równych sobie wiekiem sędziwych kapłanów unickich bolał i ciche łzy wylewał nad przyszłą dolą Unii, której koniec zbliżał się szybkimi krokami.

Mimo całej czujności biskupa Szumborskiego wydarto mu podstępnie 3 parafie do szyzmy przez obałamucenie ludu obietnicami łask carskich, co zatruwało do reszty gorzkie życie sędziwego pasterza.

Taki niepewny stan dyecezyi trwał aż do wojny krymskiej, kiedy to w krótkich po sobie odstępach czasu poszli na sąd Boży: biskup Szumborski, prałat Szymański i cesarz Mikołaj I.

Za Aleksandra II zdawało się, że znów pomyślniejsze dla Unii nastają czasy: system rządowy zwolniał nieco; ale nie było się czego łudzić: „point de rêveries!“. Plan Piotra W. musiał być wykonanym aż do ostatniego punktu. Rząd tylko odpoczął chwilę, dopóki dobrze nie zatoczył rękawów.

Już zaraz następcy biskupa Szumborskiego chciał narzucić na rektora seminaryum sprzyjającego schizmie kapłana Rakowskiego z Węgier. Ale biskup Jan Teraszkiewicz okazał się tutaj nieodrodnym biskupem chełmskim i z całą stanowczością, z nieustraszonem męstwem sprzeciwił się zamiarom rządu. „Chociażbym wiedział, że kości moje po całym Sybirze rozrzucone będą, — mówił on — nie zezwolę nigdy na to“.

Rząd ustąpił, ale zaraz zemścił się za to, nakazując czterech alumnów chełmskich wysłać na naukę do prawosławnej akademii kijowskiej. Alumni owi, mając do wyboru, albo iść do akademii, albo też w roty sołdackie, umknęli za granicę i nie oparli się aż w Rzymie. Jeden z nich ks. Malczyński jest obecnie biskupem w Albanii (Alessio).

Nastąpiło niebawem powstanie r. 1863, a z niem dogodny dla rządu pretekst do zniszczenia Unii. Biskup Teraszkiewicz umarł ze zgryzoty w tymże nieszczęsnym roku. Następca jego ks. Mikołaj Kaliński szedł niby pod miecz na osieroconą stolicę. Był on pewien, że już teraz wszystko skończyć się musi, szedł jednak z odwagą swych poprzedników i z zamiarem wytrwania aż do końca.

Rząd próbował go różnie i aby go zrobić podatniejszym dla swych zamiarów z umysłu odwlekał jego konsekracyę, spostrzegł jednak rychło, z kim ma do czynienia — z prawdziwym biskupem chełmskim.

Aby go ubezwładnić, wydał r. 1864 ukaz, poddający duchowieństwo pod władzę komisyi spraw wewnętrznych i duchownych, którym niemal zupełnie pozbawiał biskupa jurysdykcyi nad własną dyecezyą. Ale i to nie wiele pomogło. Biskup stał niewzruszony, a z nim niewzruszona stała Unia.

Rząd przekonał się teraz dowodnie, że z takimi biskupami nigdy nie trafi do ładu, i jeżeli tak dalej pójdzie, to Unia trwać sobie będzie i na wieki. Uciekł się tedy do ostatniego remedyum „Uderzę pasterza“ — pomyślał — „i rozproszą się owce stada“.

W początkach października 1866, gruchnęła po dyecezyi przerażająca wieść, że biskupa Kalińskiego wywieziono z Chełma na wygnanie!

Porwano biedaka od swej pastwy tak nagle, tajemnie, jak porywa łasica matkę pisklętom z gniazdka i uwieziono na północ mil dwieście do miasta Wiatki za Wołgę, dokąd przybywszy, w parę dni życie zakończył. Ostatnią pociechę i usługę chrześcijańską oddał mu współwięzień, biskup Adam Krasiński, tamże na wygnanie zesłany.

Nad biedną Unią Chełmską jęły się teraz sprawdzać słowa ewangeliczne o pastwie po odjęciu pasterza, z tą jednak różnicą, że na razie nie wilk, jeno lis chytry przyszedł do osieroconej owczarni i rozciągnął nad nią swe panowanie. Lisem owym był narzucony z ramienia rządu administrator dyecezyi ks. Wójcicki. Był to znany od czasów jeszcze biskupa Teraszkiewicza najwierniejszy w dyecezyi sługa rządu rosyjskiego, kopiący dołki pod obu biskupami, ale umiejący tak się zamaskować, taką udawać gorliwość dla Unii, że potrafił wszystkich omamić. On ciągle nibyto płakał nad Unią, stąd też powiadano, że ma gąbki pod oczami. Teraz zaś wystąpił otwarcie i rozpoczął swą czynność od oszkalowania biskupa, któremu zarzucał udział w powstaniu 1863 r. Wprowadził natychmiast język rosyjski do urzędowania (choć go sam nie umiał) i z kopyta rozpoczął tak miłą Rosyi czynność „oczyszczania obrzędów“.

Na pierwszą wieść o zaszłej w dyecezyi zmianie Papież Pius IX ekskomunikował Wójcickiego, a duchowieństwo chełmskie, znające go jak zły szeląg, podniosło przeciw niemu zbiorowy protest.

Ale ten dzielny potomek handlarzy z Łęczny, co wszystko obliczał na kopiejki, nic sobie nie robił z klątwy Rzymu, udał że jej nie dosłyszał; a na protesty duchowieństwa poradził sobie w prosty sposób. A od czegoż gubernatorowie, naczelnicy i żandarmerya? Wnet tedy Siedleckie więzienie napełniło się duchownymi którzy poważyli się protestować przeciw intruzowi.

Strach wspomnieć, co się nie działo w Chełmskiem w latach 1866 — 68 pod rządami tego lisa! Jak dyecezya dyecezyą nie było w niej jeszcze takiego rozprężenia, takich gwałtów, takiego naigrawania się z religii i sumienia ludzkiego. Od głowy ryba cuchnie — powiadają. Za administratorem wężem wśliznęły się do dyecezyi niewidziane dotychczas gady: Krynicki, Popiel, Diaczan, Cybyk e tutti quanti — obieżyświaty, Bóg wie zkąd przybyli, ludzie nie mający nie tylko katolickiej, ale żadnej wiary, za pieniądze gotowi zrobić z siebie wszystko, otoczyli wieńcem tego najgłówniejszego zdrajcę Unii — i to była jego „Chołmskaja Jeparchialnaja Konsystoria“.

Owi to nikczemni ludzie pierwsi targnęli się na świętości unickie, pierwsi sprośnemi rękami skalali dziewiczą wiarę i duszę anielską ludu podlaskiego.

Sprawa jednak oczyszczenia obrzędów i wprowadzenia kazań rosyjskich nie poszła tak łatwo. Poprostu nikt w dyecezyi nie chciał słuchać rozkazu „Konsystoryi“. Więc do pomocy Wójcickiemu przybyli gubernatorowie i naczelnicy i osobiście poczęli mu pomagać w tej duchownej czynności. Ale sparzyli się zaraz. Dotąd jeszcze nie miano do czynienia z ludem unickim; a chłopek podlaski był już w tych czasach nie to co za pańszczyzny: inteligentny, śmiały, rozumny i gorąco przywiązany do swej wiary. Skoro tylko usłyszał o rozporządzeniach konsystorskich oczyszczenia obrzędów, przeczuł w nich natychmiast zbliżającą się zdala schizmę i stanął przeciwko nim jak mur, nie dając sobie nic wytłumaczyć.

Próżne były wysiłki całej teologicznej wiedzy naczelników i gubernatorów, którzy starali się wytłómaczyć, że takie np. organy to rzecz w obrządku ruskim niewłaściwa!...

Nic nie pomogło, a nawet o zgrozo! przychodziło do takich scen, że bohaterskie podlasianki po karku ważyły się bić naczelników i oficerów. „Batiuszki moi!“ wszak tego jak Rosya Rosyą nie bywało, aby oficer rosyjski dostał po karku od baby!... Nie było rady, trzeba było wojsko rozlokować po wsiach. Zaczął się formalny stan oblężenia w Chełmskiem, czyste dragonady Ludwika XIV. Szpiegostwa, denuncyacye na porządku dziennym. Nikt nie był bezpieczny w swym domu. Nieraz familia siedząca wieczorem przy świecy, ujrzała nagle twarz wąsatą zaglądającą przez szyby; księża z reguły odprawiali Mszę św. w asystencyi żandarmów. Więzienia roiły się od włościan podlaskich, spiewających nabożne pieśni... Słowem zamięszanie powstało tak wielkie, jakoby w wojnie jakiej.

Rząd sam przeląkł się swej obcesowości i umyślił znów wejść na legalną drogę. Postanowił unitom Chełmskim dać prawdziwego unickiego biskupa, którego upatrzył w osobie ks. Michała Kuziemskiego w Galicyi. Nikt nie potrafi opisać i wypowiedzieć tej niezwyczajnej radości, jaką zapałała cała Chełmszyzna, na wieść, iż będzie już miała prawdziwego katolickiego biskupa przysłanego z Rzymu. Wjazd jego do dyecezyi (we wrześniu 1868) był niezwyczajnym pochodem tryumfalnym, gdzie wszystkie serca biły radością i nadzieją. Tysiące ludu zebrały się o brzasku dnia granicy pod Tomaszowem, kędy wjeżdżał do dyecezyi, tysiące zewsząd napływały, aby obaczyć go w Chełmie. Wszyscy radzi byli w nim widzieć anioła pokoju i wybawienia. Lecz z marmurowej jego twarzy trudno było wyczytać, z jakiem uczuciem przychodzi do osieroconej przez Kalińskiego dziatwy.

Był to, przyznać trzeba, prawdziwy biskup unicki-katolik nieposzlakowany, wiernie uległy Ś Stolicy Apostolskiej, która go tu przysłała; ale niestety nie dorósł do wysokości swego zadania. Wzrosły w odmiennych warunkach, a za stary już aby się przeobrazić w innego, nie umiał się zorjentować w swem nowem położeniu i nie miał nawet wyobrażenia o stosunkach Unii Chełmskiej. Z dziwnym też optymizmem zapatrywał się na Rosyą i naiwnie wierzył w szczerość zamiarów rządu względem Unii; natomiast z uprzedzeniem i chłodem traktował duchowieństwo Chełmskie, mając widocznie wszystkich za rebellantów. Ztąd też, zbyt schlebiając rządowi, popełnił na wstępie zaraz wiele błędów, które podać mogły w wątpliwość (acz niesłusznie) jego uczucia katolickie.

Jakżeż się zawiódł srodze! Rząd dał mu rychło do poznania, że nie chodzi tu bynajmniej o Unię, że wcale co innego miał na myśli, sprowadzając go tutaj z Galicyi!

X. P. F. Krypiakiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szej szlachty. — „jesteście w państwie o granicach celnych obowiązujących zarówno was, jak Węgrów, Czechów, Niemców i wywoziliście w obrębie tego obszaru celnego wasz produkt surowy, mając lub mogąc się zdobyć na własne destylarnie. To po prostu niemożliwe, to bajka!“ — Niestety nie bajka to i możliwem jest wszystko w naszym biednym kraju. Dla człowieka, który traktuje rzeczy z czysto kupieckiego stanowiska, będzie to zawsze czemś potwornem, że ktoś wywozi ropę, ulegającą łatwo i tak samo jak nafta różnym utratom wagi, spaleniu i t. d., i cięższą o wiele od destylatu, choć mógłby wywozić destylat. Jedno z dwojga, albo nafta przywożona z zagranicy jest tańsza od galicyjskiej, i wtedy nie opłaci się wywozić ropy do destylarni węgierskich, niemieckich, czeskich, — albo jest zagraniczny towar droższy, tedy galicyjskie destylarnie mogły ropę przerabiać same i wywozić destylat z zarobkiem fabrycznym.

Stało się inaczej. Był dość długi okres w naszym przemyśle górniczym i fabrycznym nafty, kiedy nie mieliśmy dostatecznej ilości produktu na zaspokojenie potrzeb całego państwa.

Kiedy Austro-Węgry potrzebowały 1,200.000 cent. metr. nafty, Galicya dostarczała surowca na to tylko 16 prc. Było to przed 13, przed 14 laty. Dowóz nafty był przeto konieczny, dowożono kaukazką i amerykańską i rumuńską. Nie zdobyliśmy się na ochronę celną, która przed 10 laty już byłaby nasz przemysł górniczy poparła w jego usiłowaniach dostarczania surowca całej konsumcyi monarchii.

Kiedy w roku 1883 utrudniono dowóz nafty obcej, Węgry podjęły się wyrabiać z o b c e g o (!) surowca naftę nietylko dla siebie, ale i na wywóz. Anomalia niesłychana przedstawiła się jaskrawo oczom całego świata, Węgry sprowadzały surowiec i pobijały na targu Galicyę, pracującą własnym produktem. Węgrzy chcieli mieć wielki nowy przemysł i widząc z jak niezręcznymi mają do czynienia konkurentami, sprowadzać zaczęli destylat kaukaski i rumuński w 10 proc. zanieczyszczony smołą dla obejścia celnej ustawy, chroniącej przed dowozem nafty.

Tak zabezpieczyli sobie powoli konsumcyę własną, następnie wzmógłszy się na siłach zaczęli wywozić. Cała ta akcya była dziełem spekulacyi a nie zrodziła się ani z warunków miejscowych, ani z powolnej pracy nawet przedsiębiorczych jednostek. Kiedy w roku ubiegłym odnowiono kartel producentów nafty, na pierwszem miejscu przyznano 12 rafineryom węgierskim wyrób przeszło 892.000 ctn. metr. nafty. Jakie to rafinerye? Jedna z nich „Spółka akcyjna w Rjece“ wyrabiać ma 408.537 ctn. metr., a więc nie o wiele mniej (bo tylko o jakie 50,000 ctn.), niż cały nasz kraj! Oto do czegośmy doszli. Dwie spółki w Budapeszcie mają kontyngient (130.084 i 42,646 t. j.) 172.732 ctn. metr., spółka w Preszburgu 120.000 ctn. metr. i t. d. Fabryki niemieckie otrzymały przeszło 500,000 ctn. metr., a więc też więcej, niż Galicya. W Pardubicach i Ostrawie, w Tryeście (z kontyngientem 131.250 ctn. metr.) w Wiedniu, Oderbergu, Florydsdorfie powstały kolosy fabryczne.

Nasze nieuctwo w kwestyach handlu i przemysłu lekkomyślnie pogardzanego, nasz brak associacyi nie dał nawet zakiełkować tej myśli, że w naszym kraju tak samo możnaby dowożonym pracować surowcem, jak w Węgrzech, lub Czechach, że mając podstawę zdrową we własnym surowcu, my właściwie powołani byliśmy do zaopatrywania całej monarchii w naftę. Znowu zapóźno się spostrzegamy i dziś różni panowie z Węgier i Czech, Dolnej Austryi i Morawii dyktują przemysłowcowi galicyjskiemu, ile ma produkować i po jakich cenach sprzedawać. Większa część mniejszych fabrykantów, to żydzi, którzy często na to tylko budują fabryki, aby od kartelu wymusić pewne ustępstwa za to, że produkować nie będą. Jeśli okazuje się w ciągu roku potrzeba większej produkcyi, to rozdziela się kontyngent nowej produkcyi tylko między największych fabrykantów.

Na kartel własny krajowy przeciw niepowołanej konkurencyi czeskiej, węgierskiej, niemieckiej nie było u nas sił — przedewszystkiem moralnych.

Teraz zmienia się nagle postać rzeczy. Od trzech lat produkcya surowca w naszym kraju tak raptownie się rozwija, że niebawem nietylko na potrzeby całej monarchii, ale i na wywóz starczy ropy galicyjskiej. Rząd austryacki zmuszony bronić każdej produkcyi krajowej postanowił podwyższyć cło od ropy obcej na 3[1]/₂ zlr. w złocie.

Cierpnie tedy skóra na fabrykantach węgierskich, że nie będą mogli dalej kosztem Galicyi rozwijać swych zakładów. Grożąc dowozem zagranicznej ropy wymuszano w ostatnich czasach niemożliwie niskie ceny na właścicielach galicyjskich kopalń. To ma ustać. Gdyby Czechy, lub Morawa posiadały takie kopalnie, dawno by już zmusiły rząd do obrony swych interesów. My jednak czekaliśmy spokojnie — ale chyba czas już zerwać z tą metodą obojętności na los dziesiątek tysięcy ludu pracującego, na los przemysłu górniczego i jedynego naszego przemysłu fabrycznego. Nasze kopalnie są także przeważnie w rękach obcych — dwa banki wiedeńskie wzięły je w opiekę swoją, jeden wosk, drugi ropę (w Schodnicy.) Ale przynajmniej ludność ma sposobność do pracy. Żądanie aby cła nie podwyższono, bo to mogłoby grozić ruiną kolosom fabrycznym w Węgrzech jest śmieszne. Ropa w Galicyi produkowana dziś szukać musi zbytu za krajem. Co najwięcej stać się może, to to, iż nowych fabryk w Czechach i Węgrzech nikt zakładać nie będzie, bo każdy policzy nierentowność fabryki destylującej surowiec daleko od miejsca, gdzie się ten surowiec wyrabia.

Mamy prawo żądać, aby dla naszego przemysłu górniczego takie przynajmniej stosowano ułatwienia, jak dla każdego innego przemysłu rozwijającego się gdziekolwiek w monarchii. Nie chc my być dalej podścieliskiem tylko dla obcych fortun. Dość już wyzysku naszego niedoświadczenia i naszej opieszałości.

Ruch wyborczy.

Zwracamy uwagę wyborców miasta Lwowa, żeby pisali wyraźnie nazwiska

dra Leonarda Piętaka i
dra Władysława Dulęby

gdyż wszelkie błędy w pisowni mogą posłużyć komisyi wyborczej do unieważnienia głosu. Należy więc stanowczo wystrzegać się pisania przez **en** zamiast przez **ę**.

Wyborców należących do warstw inteligentnych wzywamy, żeby chociaż późno wieczorem szli przecież do ratusza i głosowali, gdyż jest wielkie niebezpieczeństwo, że mogą wyjść z urny przywódzcy rozkładowych żywiołów, przeciwnicy Koła polskiego, wrogowie tej solidarności, która nam tak wybitne stanowisko wywalczyła w monarchii. Wbrew bowiem wszelkim przewidywaniom i przypuszczeniom, pp. Lewakowski i Rewakowicz zdobyli sobie wielu zwolenników, tak, że jakkolwiek wszystkim nam zdawało się, iż jest po prostu rzeczą śmieszną, rodzajem zabawki wyborczej, stawianie ich kandydatur, i jakkolwiek jeszcze parę dni temu, — zwłaszcza w chwili, gdy Komitet Powszechny wyparł się p. Rewakowicza — każdy z nas byłby szedł o zakład, że jenerałowie obozu, który walkę z Kołem polskiem wypisał na swym sztandarze, nie otrzymają nawet 500 głosów, to teraz trzeba otwarcie sobie powiedzieć, że mają oni liczny zastęp zwolenników, wyobrażających sobie, że przyniosą krajowi pożytek, przez wprowadzenie rozkładowego czynnika do Rady państwa.

Więc niech nikt z poważnych ludzi nie cofa się przed pójściem do ratusza, a obawiać się jakowego despektu niepotrzebuje, bo energiczny prezydent miasta zaprowadził taki w ratuszu porządek, że nikomu włos z głowy nie spadnie.

* * *

Przedwyborcze zgromadzenie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Na posiedzeniu zwyczajnem Izby, odbytem dnia 16 bm. pod przewodnictwem prezydenta dra Zdzisława Marchwickiego, po załatwieniu szeregu spraw bieżących, wybrano członkami państwowej Rady kolejowej pp. Władysława Gubrynowicza i Ignacego Russmanna, zastępcami pp. Michała Michalskiego i Stanisława Ciuchcińskiego.

Następnie prezydent dr. Marchwicki zaprosił tych członków Izby, których kandydatury na posłów do Rady państwa zgłoszono, do wygłoszenia politycznego wyznania wiary.

Pierwszy przemówił krótko p. Wł. G u b r y n o w i c z. Podziękował za zaufanie kolegom, którzy kandydaturę jego zgłosili, oświadczył wszakże stanowczo, że o mandat się nie ubiega, a apelując do tradycyjnej zgody, jaka w Izbie lwowskiej zawsze panowała, prosił o oddanie wszystkich głosów na wiceprezydenta p. Jakóba P i e p e s a.

Wiceprezydent p. J. P i e p e s, dziękując poprzedniemu mówcy za polecenie, wskazał na 30-letni swój czynny udział w życiu publicznem. Jakkolwiek przechodził czasy, w których wygłaszanie gorących formułek patryotycznych było w modzie, nie mógł nigdy przemódz na sobie wygłaszania czegoś, co się samo przez się rozumie. Mówca nie pojmuje, jak można mieszkać tu, zrodzić się tu z dziada pradziada, żywić się tu, a być dla losów i dla przyszłości tej ziemi obojętnym. Wynika stąd, że mówca może uznawać tylko taką politykę, której tło główne jest — polskie, wszystkie inne dążenia i postulaty tej głównej myśli podporządkować należy. Mówca oświadcza się za bezwzględną solidarnością Koła polskiego w Wiedniu, uznaje atoli, że tym przedstawicielom, którzy powierzone mają specyalne interesy ludności, powinna być zostawioną swoboda przemawiania i głosowania w Izbie, zawsze jednak pod warunkiem, że większość Koła na to się zgodzi. Odpierając w końcu stanowczo insynuacye jakoby ostatnimi dniami popierał kandydata skrajnego, nieuznającego konieczności tej solidarności, wyraził mówca gotowość odpowiadania na wszelkie interpelacye.

W ciągu dyskusyi, jaka się z kolei wywiązała, interpelowali p. Piepesa: p. Jonasz w sprawie ugody z Węgrami, p. Ciuchciński w sprawie zachowania się żydów podczas ostatnich wyborów sejmowych z miasta Lwowa, p. Baczewski w sprawie podwyższenia podatku od wódki, p. Wczelak zapytywał kandydata, czy gotów jest ewentualnie wstąpić do utworzyć się mającego w Radzie państwa klubu przemysłowców, podniósł potrzebę zmiany ustawy o budowie tanich domów dla robotników, która wyklucza wszelką inicyatywę prywatną, prosił w końcu przyszłego posła o szczególną opiekę nad zaniedbanem w kraju naszym szkolnictwem przemysłowem. P. Mayer domagał się, aby Lwów pod względem opłaty podatków konsumcyjnych był traktowany na równi z innemi miastami „zamkniętemi“. Wreszcie p. Gubrynowicz poruszył sprawę dostaw dla armii.

Wiceprezydent p. Piepes dał na wszystkie interpelacye treściwą, wyczerpującą odpowiedź. W sprawie traktatu celnego z Węgrami polscy posłowie będą musieli dla względów ogólno-państwowych uczynić ofiarę z najżywotniejszych interesów naszego kraju, ich rzeczą jednak będzie postarać się o częściową bodaj rekompensatę na innych polach. Mowca jest zdania, że Węgry powinny się przyczyniać — analogicznie do innych wydatków wspólnych — także do częściowego pokrycia kosztów utrzymywania kolei przedlitawskich, względnie galicyjskich, które, jak wiadomo, budowano wyłącznie w celach strategicznych. — W odpowiedzi p. Ciuchcińskiemu powołuje się kandydat na znaną przeszłość swoją, która dowodzi, że zawsze jak najusilniej starał się o utrzymanie zgody wyznaniowej między mieszkańcami stolicy. Takim samym duchem przejętą była również długoletnia jego działalność w Izbie. — Podwyższenie podatku od wódki uważa mowca za nadzwyczaj szkodliwe dla wszystkich, którzy z przemysłem tym mają do czynienia. I z finansowego stanowiska Galicyi należałoby oprzeć się temu energicznie, a przynajmniej uzyskać rekompensatę za poważne straty, jakie kraj z tego powodu poniesie. Mowca wykazuje, iż Galicya w razie podwyższenia podatku wódczanego o 15 złr. na hektolitrze płacić będzie rocznie o 1[1]/₂ miliona złr. więcej niż płaciłby powinna przy każdym innym podatku, równomiernie podług ilości już nie podatku ale ludności rozłożonym. Za te 1[1]/₂ miliona wyciągniętych od najbiedniejszej części ludności Galicyi, — należy domagać się bardzo znacznej rekompensaty i należy wykazać, jak nieusprawiedliwione były swego czasu owe krzyki o „podarku milionowym dla Galicyi“. — Do klubu przemysłowców, który w Radzie państwa ma powstać, zdaniem mowcy każdy przedstawiciel Izby handlowej i przemysłowej wstąpić powinien, inna rzecz jednak wiązać się solidarnością z takim klubem. Zachodzi wielka obawa, że dla interesów naszego kraju byłoby to szkodliwem, jak tego doświadczamy niestety bardzo często tam, gdzie nas powołują do solidaryzowania się z przemysłowcami innych krajów austryackich. Dowodem tego między innemi sprawa dostaw wojskowych, którą trzeba formalnie kawałkami wyrywać z rąk przemysłowców innych prowincyj. — Sprawę tanich mieszkań dla ubogiej ludności mowca żywo się interesuje oddawna. Dotychczasowa ustawa jest istnym *lucus a non lucendo* i zmienioną być musi. W Wiedniu zawiązało się z inicyatywy tamtejszej Kasy oszczędności osobne Stowarzyszenie dla budowy takich domów, i u nas podobna instytucya ma powstać niebawem. Również zapewnia kandydat, że i nadal, jak dotąd, gorliwie zajmować się będzie rozwojem szkół przemysłowych. W końcu mówca wyjaśnia, że co do Lwowa reforma podatku akcyzowego jest w toku i uwzględnić ma szczególnie artykuły najniezbędniejsze.

Powyższe wywody przyjęto hucznemi oklaskami.

Z kolei przystąpiono do próbnego głosowania, w którem na 26 głosujących 21 głosów otrzymał p. Piepes, jeden p. Gubrynowicz, a 4 kartki oddano próżne.

Prezydent dr. Marchwicki w obec tego wyniku głosowania stwierdzając, że jedynym kandydatem Izby jest wiceprezydent p. Jakób Piepes, i wzywając wszystkich członków, aby przy wyborze piątkowym na tegoż solidarnie oddali swe głosy, wskazał na upośledzenie narodowości polskiej w obsadzaniu urzędnikami wyższych stanowisk w dykasteryach rządowych w Wiedniu, na czem interesa krajowe, skutkiem ich nieznajomości w tych sferach, najbardziej cierpią.

Kandydat p. Piepes przyjąwszy te wskazówki p. prezydenta do wiadomości, zaznaczył jednak w końcowem swem przemówieniu, że wadą Polaków na wyższych stanowiskach rządowych jest przesadna obawa, by ich nie pomawiano o stronnicze protegowanie swego kraju i jego mieszkańców — obawa, której członkowie innych narodowości nie mają. Stąd w kraju pewna, jak mówca przyznaje, nieusprawiedliwiona obojętność na to czy w wyższych dykasteryach wiedeńskich zasiadają Polacy, czy nie. W końcu przedstawił mówca do śmieszności skomplikowaną organizacyę ministerstwa kolejowego.

Wybór odbędzie się w piątek 19 bm o godz. 4tej popołudniu.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Wyczytawszy w Nrze 50 *Przeglądu* sprostowanie umieszczone na podstawie §. 19 w formie korespondencyi z Żurawna, podpisanej przez pana Józefa Zborowskiego c. k. adjunkta sądowego, poczuwam się do obowiązku sprostowania zawartych w niej twierdzeń i zarzutów, rzucenia kilku słowy światła na właściwy przebieg rzeczy, oraz na stanowisko pana korespondenta w tej sprawie, choć wyznaję, że gdyby szło wyłącznie o moją osobę, byłoby mi najmilej pominąć rzecz całą milczeniem.

W owej korespondencyi jednak nie ja sam jestem zaczepiony, lecz rzucono się w niej także na „asystę“ komisarza wyborczego, z pośród której wymieniono wyraźnie oprócz mnie jeszcze naczelnika tutejszego c. k. sądu powiatowego pana d'Abancourta, to jest na osoby, które bawiąc w czasie przeprowadzenia prawyborów w lokalu wyborczym, korzystały tylko z prawa przysługującego każdemu wyborcy, choćby połączona z tem możność zaświadczania legalności aktu wyborczego a z drugiej strony sposobu zachowania się niejednego uczestnika tego aktu, mogła komuś być niemiłą. Przedewszystkiem zaprzeczam stanowczo, abym ja był autorem korespondencyi, która wywołała odpowiedź pana Zborowskiego, lub abym cokolwiek wiedział o jej autorze.

Przechodząc do samego sprostowania oświadczam, że nie jest z prawdą zgodne, jakobym był namawiał pana Zborowskiego do brania udziału w prawyborach. Prawdą jest tylko, że spotkawszy go u pana sędziego d'Abancourta, do którego zresztą nie przybyłem bynajmniej w celu narad wyborczych, wyraziłem przypuszczenie, że pan korespondent jako Polak i Zborowski, pójdzie głosować na tych, którzy głosować będą na kandydata poleconego przez centralny komitet wyborczy, a objawiłem to zdanie nie tylko mniemając, że pan korespondent jest istotnie, jak pisze, „Polakiem całą duszą“, ale przypomniawszy sobie okoliczności, wśród których niedawno temu go poznałem. Przy tej sposobności powiedział mi był bowiem pan Zborowski, że pobierał stypendyum naukowe fundowane przez mego dziada, jako szlachcic polski, wywodzący się wprost od Samuela Zborowskiego.

Co się tyczy teroryzmu moskalofilskiego, to pozwoli pan korespondent, że mu zaprzeczę stanowczo kompetencyi sądzenia o tem, na podstawie własnego jego przyznania, skoro podaje, że o wyborach „nic nie wiedział“ i że nie miesza się wcale do polityki, „a owszem działał wedle wiedzy, obowiązujących ustaw, sumienia, ludzkości i bezstronnego, uczciwego postępowania“. Ten sposób pojmowania polityki jako antytezy uczciwości i sumienia, tak uwłaczający wszystkim, którzy się nią zajmują, zacząwszy od ministra spraw zagranicznych a skończywszy na ostatnim prawyborcy, który według sumienia i przekonania głos swój oddaje, tłumaczy dalsze wywody p. Zborowskiego, który jak się zdaje, równie jak o wyborach, nie słyszał wcale o ruskich radykałach i zlaniu się ich z moskalofilami, o ich stosunku do stronnictwa narodowego polskiego i rządu. Tłumaczy może w części tę oryginalność poglądów dalszy ustęp, w którym pan Zborowski uniewinnia się z oddania głosu na ks. H., a jako okoliczność przemawiającą za tym kapłanem przytacza to, że ów kapłan „bierze udział w każdym wieczorku i zabawie“.

Inaczej ma się jednak rzecz z wycieczkami osobistej natury przeciw panu d'Abancourt, który jako członek owej „asysty“, został wraz z podpisanym tak bezwzględnie potępionym przez pana korespondenta. Winienbym przeprosić pana d'Abancourta, że bez jego wiedzy i upoważnienia kreślę tych parę słów nie dla obrony, której on nie potrzebuje i do której sam lepiej byłby uzdolniony, ale dla oddania hołdu prawdzie i istotnej zasłudze. Nie moją rzeczą podnosić przymioty p. d'Abancourta jako wzorowego urzędnika; wspomnę tylko, że pan d'Abancourt stał się założycielem straży pożarnej w Żurawnie, utworzył wraz z żoną swoją „Towarzystwo Przyjaciół Dzieci“, które z dochodów rocznych, przeszło 400 złr., ubiera i zaopatruje w rekwizyta szkolne dzieci (70 [illegible] Rusinów). Wspomaga pan d'Abancourt radą i staraniem swojem lud, czego dowodem tłumy idące do sądu o radę i pomoc a odchodzące, skoro się dowiedzą, że pana naczelnika sądu nie ma. W nagrodę ojcowskich starań otrzymał pan d'Abancourt obywatelstwo honorowe miasta Żurawna i pozyskał sobie sympatyę i szacunek ogólny.

Nie wiem, czy znajdzie się kto, ktoby przyznał, że było to ze strony p. korespondenta objawem taktu i dobrego smaku wystąpić przeciw człowiekowi, którego znać nie może, bo z nim rozmawiał trzy lub cztery razy w życiu, a przeciw któremu nie powinnaby go tak wrogo usposabiać okoliczność, że stypendyum otrzymane od rodziny tegoż ułatwiło mu wykształcenie i dojście do obecnego stanowiska. Ale jak sądzić urzędnika, który tak namiętną polemiką dziennikarską szarpie osobę swego bezpośredniego przełożonego, nawet gdyby ten przełożony nie był osobistością takich zalet i zasług, jak powszechnie szanowany sędzia p. d'Abancourt. O tem, jak mi się zdaje, w gronie światłych i bezstronnych czytelników dwóch zdań być nie może.

Żurawno 14 marca 1897.

Antoni Skrzyński

* * *

Ze S t a n i s ł a w o w a donoszą: Zgromadzeni dnia 16 b. m. chrześcijańscy wyborcy oświadczyli się jednomyślnie za kandydaturą dr. Bilińskiego z kuryi miast Stanisławów-Tyśmienica. Wersye, jakoby przewodniczący komitetu przedwyborczego i burmistrz stanisławowski, dr. Ninhin, popierał kandydaturę niejakiego p. Fischlera, proponowanego przez tzw. „towarzyski klub żydowski“ są nieprawdziwe. O kandydaturze tej oświadcza dr. Ninhin, iż była ona za równo jemu jak i wszystkim poważnym wyborcom niesympatyczną, dołożył więc wszelkich starań, aby kandydaturę p. Fischlera zwalczać.

* * *

Niniejszem zapraszam szanownych wyborców wielkiej własności okręgu Stanisławów-Bohorodczany-Tłumacz-Buczacz na zebranie przedwyborcze celem zdania sprawy z dotychczasowej mojej działalności poselskiej — na dzień 21. marca o godzinie 7. wieczorem w sali rady powiatowej w Stanisławowie.

Wojciech Dzieduszycki.

Z izby sądowej.

Stanisławów 16 marca.

(*Wypadek kolejowy*).

Przed trybunałem tutejszego sądu obwodowego odbyła się rozprawa przeciw maszyniście kolejowemu Józefowi Czerwenzlowi, konduktorowi Władysławowi Homańskiemu i strażnikowi Izydorowi Dziedzicowi o występek przeciwko bezpieczeństwu życia ludzkiego, popełniony przez zaniedbanie obowiązków służbowych. Dnia 25 stycznia z. r. najechał pociąg osobowy zdążający do Stanisławowa, na pociąg towarowy, skutkiem czego kilku pasażerów i kilka osób ze służby odniosło znaczne obrażenia cielesne. Wina z tego powodu spada na oskarżonych, których bronili dr. Jurkiewicz, dr. Zins i dr. Goldhammer z Tarnowa. Rozprawa, podczas której przesłuchano 23 świadków, zakończyła się zasądzeniem Czerwenzla na 5 miesięcy ścisłego aresztu. Dwóch innych oskarżonych trybunał uwolnił.

KRONIKA.

Lwów dnia 18 marca.

Dar. Jakób hr. Potocki z Brzeżan ofiarował na restauracyę katedry na Wawelu 10.000 zł.

„O ruchu kobiecym we Francyi“ wygłosi odczyt 20 b. m. w sali ratuszowej p. Antoni Potocki, literat przebywający stale w Paryżu. Część z dochodu przeznaczył prelegent na rzecz „Tow. szkoły ludowej“.

W pływalni wojskowej na kurs pływania od 15 maja do 30 września wakuje dziesięć miejsc bezpłatnych dla dzieci obywateli i przynależnych do gminy m. Lwowa. Podania wnosić należy do prezydyum magistratu najdalej do dnia 15 kwietnia.

„Przyjaźń“ w Czerniowcach. Bardzo pomyślna wiadomość nadchodzi ze stolicy Bukowiny. Oto tamtejsi polsko-katoliccy rękodzielnicy założyli stowarzyszenie „Przyjaźń“ na wzór galicyjskich. Stowarzyszenie ma na celu zwalczać i bronić się przed wpływami socyalistów, kształcić duchowo i wspierać materyalnie swych członków. Zacnym usiłowaniom „Szczęść Boże!“

Pomnik Tadeusza Kościuszki w Krakowie. P. Leonard Marconi, profesor lwowskiej techniki, wykonał projekt pomnika Tadeusza Kościuszki, mającego stanąć na Rynku w Krakowie i przedstawił go w dniu 13 b. m. krakowskiemu Towarzystwu imienia Tadeusza Kościuszki i powołanym rzeczoznawcom.

W gronie tem pomysł p. Marconi'ego znalazł przyjęcie pełne zapału i ogólny poklask, bo jego zwycięzca z pod Racławic to wymarzona i ze snów narodowych wysnuta postać: obrońcy wolności ludu i Ojczyzny. Oto, jak się przedstawia główny zarys projektu:

Kościuszko z odkrytą głową, dzierżąc lejce w lewej ręce, podniesionej nieco w górę, ściągnął je i osadził konia, który lekko wspiął się na zadzie. Bohater zwraca się w stronę najwięcej przestronną Rynku, ku połaci A-B, zerwał krakuskę z głowy i oddaje pokłon walecznemu ludowi, który po raz pierwszy przebył chrzest krwawy.

Wódz, przybrany w generalski mundur, z szablą u boku, przepasany szarfą szeroką u pasa, z wiotkim żabotem u szyi, przywdział na wierzch, według tradycyi, w gorącej chwili walki sukmanę krakowską, odwianą na projekcie wiatrem, przez co artysta osiągnął wielkie urozmaicenie linii i werwę. Spodnie, nieco obcisłe, z guzikami od kolan. Koń, nakryty czaprakiem, z odchylonym na bok łbem, z obfitym, gęstym, a podniesionym nieco ogonem i grzywą, odwianemi na stronę przeciwną od widza, o szerokich piersiach i chrapach, jest świetną kreacyą, pełną żywotnej siły, w ruchu niezwykle malowniczym i śmiałym. Obok siodła pistolety w olstrach.

Sylweta jeźdźca na dzielnym, muskularnym i rosłym koniu jest prześliczna, w harmonijnych liniach rysuje się tak pięknie a zarazem swojsko, że niepowstrzymanie chwyta widza swoją siłą polskości i oryginalnego pojęcia.

Całość mówi plastycznie i wyraźnie, że mamy przed sobą zwycięzcę, który po wygranej włożył szablę do pochwy i wita wdzięcznie swych druhów zbrojnych.

Postać bohatera jest nawskróś polską, zrozumienie jej oparte na potężnej intuicyi, wrażenie nie chybia celu, ale chwyta każde serce polskie i wyrywa je w świat podniosłych ideałów.

Na bokach piedestału miały być umieszczone dwie płaskorzeźby, przedstawiające bitwę racławicką i przysięgę Kościuszki na rynku krakowskim; ale na życzenie rzeczoznawców ze względu na znaczne koszta zostaną usunięte. Zresztą we wspomnianym projekcie przeważa motyw rzeźbiarski, a postać bohatera na koniu tak skupia i absorbuje uwagę, że się zapomina o akcesoryach.

Tak więc dzięki p. Marconiemu przyjdzie Kraków, bez wyrzucenia mas pieniędzy na rozpisywanie konkursów, w posiadanie pomnika niezwykłej miary i doniosłości.

Oszustwa i sprzeniewierzenia. Do ponurej tej kroniki przybywają znowu dwa szczegóły. Mianowicie w Stanisławowie sfałszował urzędnik pewnego prywatnego banku, Józef Edelstein dwie książeczki wkładkowe na 968 zł. i podjął na nie pieniądze w kantorze wymiany p. Majera. Oszusta aresztowano. — W Ropczycach zaś dostał się w ręce sprawiedliwości pocztmistrz z Wielopola Skrzyńskiego, nazwiskiem Baczyński za sprzeniewierzenie z powierzonej mu kasy około 2000 zł.

Na wystawę dzieł Pruszkowskiego złoży się około pięćdziesiąt prac mniejszych i większych rozmiarów. Z Krakowa wysłano 44 sztuk, ze Lwowa zbierze się około sześć utworów, a to dzięki uprzejmości pp. Fedorowicza i W. Skrzyńskiego, którzy przyrzekli wzbogacić wystawę pracami będącemi w ich posiadaniu.

Oprócz obrazu Kotowskiego „Ballada“ wystawiono wczoraj kolekcyę prac Reyznera, mianowicie: „Głowę Chrystusa“, „Nimfę“ i cztery „Widoki jesienne“; nadto większych rozmiarów obraz Franciszka Doubeka pt. „Teściowa“. Do działu portretów zgłosili swe prace: Augustynowicz, Batowski i Kotowski.

Branki w jasyrze kolosalnych rozmiarów obraz malowany przez artystów Popiela Tadeusza i Rozwadowskiego Zygmunta, głównych współpracowników panoram: Racławic i Golgoty, będzie niebawem u nas wystawiony.

Z humorystyki wyborczej. Dwóch Ajaksów politycznych, p. Rewakowicza i p. Lewakowskiego, którzy dotychczas szli nierozdzielnie razem, nawzajem się uzupełniając, postanowiło „Grono całkiem niezawisłych wyborców“ rozdzielić, o czem świadczy następujący plakat, który od wczoraj zdobi rogi ulic naszego miasta. Plakat ten opiewa:

„Obywatele wyborcy m. Lwowa!

Pod naciskiem rządu i komitetów marszałkowskich upadł przy wyborach z IV kuryi Bazyli Nahirny, przyjaciel i sojusznik dra Karola Lewakowskiego.

Bazyli Nahirny i Karol Lewakowski — to dwaj nierozdzielni przyjaciele, druhowie jednej myśli i jednych przekonań, prawdziwi obrońcy ludu, w r o g o w i e ciemiężycieli i wyzyskiwaczy, p a n ó w i żydów!

Obywatele wyborcy Lwowianie! Nie rozdzielajcie dwóch przyjaciół serdecznych, wybierajcie Bazylego Nahirnego i Karola Lewakowskiego! Stańcie wszyscy do głosowania, a zgodnie oddajcie głosy wasze we czwartek dnia 18 marca na dra Karola Lewakowskiego i Bazylego Nahirnego!

Niech żyje Lewakowski! Niech żyje Nahirny! Precz z Dulębą! Precz z Piętakiem! Precz z Łozińskim! a przedewszystkiem precz z Rewakowiczem, który w *Kuryerze lwowskim* lud stolicy nazywa motłochem i wzywa wojsko i policyę na pomoc. Precz z Rewakowiczem!

Grono całkiem niezawisłych wyborców“.

W klubie pocztowym odbyło się wczoraj przedstawienie amatorskie. Publiczność zebrała się licznie i bawiła się doskonale, gdyż nie tylko program był dobrze dobrany lecz i amatorowie wywiązali się zadowalająco ze swego zadania. Odegrano 1 aktowę komedye: Gawalewicza „Bibiński“, Fredry „Pierwsza lepsza“, lecz szczególne zainteresowanie wzbudziła „premiera“, 1 aktowa komedya p. Aleksandra Stroki pt. „Aeronauta“. Przedstawia ona epizod z pierwszych czasów pożycia dwojga młodych, kochających się małżonków, kiedy to horyzont ich szczęścia jest całkiem pogodny a lekkie białe chmurki przesuwające się po nim przyczyniają się tylko do urozmaicenia tła. Moment przesunięcia się takiej jednej chmurki uchwycił właśnie autor a jest nią z jednej strony dziwactwo męża, młodzieńca trochę postrzelonego, któremu uroiło się koniecznie podróżować balonem, z drugiej strony kaprysy żony, która wmawia w siebie, że ma męża pod pantoflem, i nie pozwala mu oddalać się z domu. Naturalnie rzecz kończy się wesoło, mąż zostaje przy żonie przyznając, że przy niej znajduje piękniejsze niebo niż to, do którego się chciał wzbić balonem. Dyalog jest ładny i dowcipny, to też pomimo niektórych usterek w kompozycyi, komedyjka ogólnie się podobała, zwłaszcza wskutek doskonałej więcej niż amatorskiej gry autora i pny Swaryczewskiej, którzy odegrali rolę obojga małżonków.

Smutny fakt. Zanotowaliśmy wczoraj dziwne wystąpienie *Czasu* przeciw decyzyi Komitetu centralnego. Komitet ten zatwierdził, jak wiadomo, na Kraków kandydaturę dra Weigla i dra Sokołowskiego, *Czas* zaś ogłaszając tę decyzyę Komitetu, zamieścił nadto kilkuwierszowy artykuł, zalecający gorąco wybór dra Kasparka. Przypuszczaliśmy wczoraj, że stało się to przez omyłkę, mianowicie, że artykuł ten mógł być napisany i złożony przed ostateczną decyzyą Komitetu centralnego a metrampaż włożył go do numeru, pomimo, że już inna decyzya Komitetu zapadła. Spodziewaliśmy się więc, że *Czas* dziś usprawiedliwi się z tego zaniedbania i oświadczy, że każdy obywatel-patryota pójdzie za głosem obowiązku obywatelskiego i popierać będzie kandydatów, zatwierdzonych przez Komitet centralny. Stało się jednak inaczej. *Czas* w swojem warcholstwie trwa dalej i nie tylko nie cofnął się, ale przeciwnie ogłasza w swoim dzienniku odezwę na korzyść dra Kasparka, wydaną jeszcze przed decyzyą Komitetu centralnego a podpisaną przez obywateli bardzo poważnych, porządnych, znanych z uczciwości i karności obywatelskiej. Ogłaszając zaś tę odezwę, *Czas* wysoce kompromituje tych obywateli, bo niezawodnie nie popełniliby oni czynu tak warcholskiego i nie podpisaliby tej odezwy, gdyby już wiedzieli o decyzyi Komitetu centralnego.

Ciągle występował sam *Czas* podobnie jak wszystkie inne poważne dzienniki kraju z twierdzeniem, że należy słuchać głosu Komitetu centralnego. W szeregu świetnych artykułów, znakomicie pisanych, bardzo rozumnych i pełnych ducha patryotycznego utrzymywał *Czas*, że obowiązkiem każdego obywatela, jest poddawać się podczas wyborów rozkazom najwyższej władzy wyborczej tj. Komitetu centralnego. I *Czas* sam słuchał tych rozkazów Komitetu dopóty, dopóki one mu konweniowały. Dopiero gdy wyrok ten wypadł na korzyść 2 liberalnych posłów a przeciw konsorwatywnemu kandydatowi, *Czas* zrywa solidarność narodową i karność obywatelską, ogłasza rokosz i do rokoszu innych zaprzęga. Jakże to nazwać? Cóż teraz powiedzieć tym dziennikom radykalnym i tym warcholskim stronnictwom, które od kilku lat systematycznie walczą przeciw powadze Komitetu centralnego i doradzają obywatelom, żeby wyroków jego nie słuchali. Czyż *Czas* nie rozumie tego, że wszelki choćby największy pożytek, jakiby krajowi naszemu mógł w Radzie państwa przynieść dr. Kasparek, nie dorówna tej strasznej szkodzie, jaką nam wyrządza ten bunt *Czasu*, na który odtąd będą się powoływały wszystkie rozkładowe żywioły w kraju i przedstawiały jako dowód, że stronnictwo konserwatywne nieuczciwą prowadzi taktykę, bo zaleca słuchanie rozkazów Komitetu centralnego a samo ich nie słucha, skoro mu to nie na rękę.

Niech sobie *Czas* przeczyta dziś to wszystko co piszą o nim i z jego powodu o stronnictwie konserwatywnem *Nowa Reforma* i *Kuryer Lwowski* a jeżeli nie stracił kompletnie głowy wśród roznamiętnienia wyborczego, to niechże natychmiast cofnie się, publicznie do grzechu się przyzna i solen-

ne złoży przyrzeczenie, że nigdy czegoś podobnego robić nie będzie. Inaczej wszystkie jego zasługi oddane sprawie publicznej a które niezawodnie są olbrzymie i z pewnością większe niż każdego z innych pism galicyjskich; inaczej cała jego prześliczna przeszłość, tak piękna i czysta jak mało którego z dzienników europejskich pójdzie w niepamięć wobec tego czynu, który i jemu i stronnictwu konserwatywnemu będą ciągle wymawiali wszyscy zwolennicy warcholstwa, który oni dla siebie przytaczać będą jako okoliczność nietylko łagodzącą, lecz i usprawiedliwiającą, ale który da się chyba tylko tem wytłómaczyć, że wśród roznamiętnienia walki wyborczej tracą głowę i w szał wpadają ludzie skądinąd zacni, rozumni i obywatelskim duchem przejęci.

Odczyt Polki o Bośni. Dr. Teodora Krajewska miała niedawno w Krakowie odczyt na dochód Stowarzyszenia pomocy naukowej dla Polek imienia „J. I. Kraszewskiego".

Po krótkim wstępie, traktującym o historycznej przeszłości Bośni, po przedstawieniu stosunków bośniackich pod względem narodowościowym, wyznaniowym i kulturnym, przeszła prelegentka do właściwego tematu: o kobietach w Bośni, wpośród których od czterech lat pracuje jako lekarz rządowy.

Stanowisko kobiet w Bośni równa się zeru; są one niewolnicami religii i męża. Koran myślał tylko o „ciele" kobiety, nakazując je pielęgnować, o „duszy" kobiety nic w nim wyczytać nie można. To też mahometanka od lat najmłodszych nic nie robi, niczego się nie uczy. Jako dziewczyna, przyodziana tylko w koszulę i tylko raz w tydzień we czwartek wieczór obmywająca się końcami palców, głowę i szyję ustrojoną mieć musi w dukaty, a twarz pomalowaną. W piętnastym roku jest już zupełnie dojrzałą. Zakrywa chustą twarz i wkłada na siebie ciężki długi płaszcz, tamujący swobodę ruchów. Potem wychodzi za mąż. Są jednak i takie, które w 12 roku życia za mąż wychodzą i dr. Krajewska miała już takie pacyentki.

Wyszedłszy za mąż, mahometanka nic nie robi, siedzi po turecku z założonemi rękami i nogami, pije czarną kawę i paląc papierosy przyjmuje wizyty innych kobiet, które tak jak ona siadają na podłodze. Wieczorem maluje sobie twarz, wkłada na głowę dukaty — czeka na męża. Ten wchodzi, drzwi wchodowe zamykają się, mahometanin jest u siebie w domu. Cała rodzina zasiada u stołu, jedzą, rozrywając palcami mięso i piją z wspólnego naczynia. Kobiety o gospodarstwo domowe wcale się nie troszczą, mając osobnego do tego rządcę.

Jest hańbą dla mahometanki nie mieć dzieci. Pomocy lekarza mężczyzny nie wzywają mahometanki nigdy, lecz same leczą się, używając ziół dla „odwrócenia" chorób. I tak na wrzodzianki przykładają cebulę pieczoną; przy zapaleniu płuc kładą na plecy paprykę; gdy głowa boli, oblizują czoło chorego 4 razy. Oprócz tego każda kobieta nosi na piersiach tak zwany „zapis", który rzekomo chroni od wszelkich chorób.

Po śmierci męża obowiązkową jest 4 miesięczna żałoba, niektóre jednak mahometanki noszą ją aż do śmierci... Inaczej mężczyźni. Ci pocieszają się dosyć prędko, i pani Krajewska przytacza przykład, w którym w 10 dni po śmierci żony przybyła złożyć owdowiałemu mężowi kondolencyę, a trafiła na uroczystość powtórnych jego zaślubin.

Częstym jest u mahometan rozwód i separacya. Wielożeństwa są tam także na porządku dziennym.

Przez cztery lata pobytu w Bośni miała pani Krajewska 2550 chorych, między tymi 1182 mahometan. U mahometanek rozpowszechnione są w wysokim stopniu choroby nerwowe, jak histerya, epilepsya i t. p. Przyczyną tego zdają się być niezmierzone masy czarnej kawy, którą kobiety spijają; niektóre używają jej dziennie po 40 filiżanek. Dzieci zapadają zwykle na krzywicę i katary kiszek. Honorarya, jakie otrzymuje p. dr. Krajewska od swoich pacyentek-mahometanek są nadzwyczaj oryginalne: ubodzy błogosławią ją tylko; zamożniejsi dają jej kilka jabłek, orzechów, lub cytrynę; bogaci płacą pieniędzmi, lecz tylko za pierwszą wizytę. Pozycya więc wolno praktykujących lekarzy nie jest wcale ponętną w tym kraju.

Za zabójstwo własnej żony przyaresztował ajent policyjny Przestrzelski N. Dobskiego, ślusarza kolejowego, zamieszkałego pod l. 67 przy ul. Gródeckiej. Dobski od dłuższego czasu z żoną nie żył, ale z kochankami, które zmieniał jak rękawiczki. W krytycznym dniu pozbawiona środków utrzymania, zrozpaczona kobieta przyszła do swego męża z prośbą, aby ten ją przecie choćby drobnostką poratował. Dobski zamiast dać jej choć kilka centów okładał ją brutalnemi razami, a gdy omdlała zrzucił ją ze schodów pierwszego piętra. Biedna kobieta wskutek razów w dwie godziny po pobiciu umarła.

O defraudacyi w krakowskim Towarzystwie ubezpieczeń od ognia, popełnionej przez Romualda Romanowskiego, agenta w Białej, pisaliśmy wczoraj. O sprawie tej donosi wczorajsza *Wien. Allg. Zeit.*, że Romanowski, jak dotychczasowe szkontro wykazało, zdefraudował około 45.000 złr. Wiadomość ta na razie nie jest sprawdzoną, o ile jednak znamy agendy Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, to agenci prowincyonalni nie mogą mieć bezwarunkowo w swojej kasie większej sumy, jak 1.100 złr. Ze względu na naturalne zainteresowanie się publiczności tą znowu rzekomo tak wielką defraudacyą, spodziewamy się, że dyrekcya dla koniecznego według nas uspokojenia ogółu wyjaśni niebawem tę sprawę.

Wiadomość *Wien. Allg Zeit.*, że Romanowski miał się pozbawić życia gdzieś zagranicą, wymaga również potwierdzenia i zdaje się być bajką okutą naprędce dla senzacyi.

Olbrzymie sprzeniewierzenie. W ręce wiedeńskiej władzy bezpieczeństwa oddał się tymi dniami dobrowolnie dyrektor głównego magazynu tytoniowego w Wiedniu radca cesarski Foschum, oskarżając się o sprzeniewierzenie przeszło 100.000 zł. na szkodę skarbu państwa. W pierwszej chwili sądzono, że Foschum postradał zmysły, zwłaszcza że w ostatnich czasach objawiał melancholię. Do przypuszczenia tego uprawniał ogólny szacunek, jakim od dawna otaczano Foschuma. Niestety, pierwsze kroki śledcze wykazały, że dyrektor z całą przytomnością umysłu złożył swe wyznanie. Foschum, będąc długi szereg lat na stanowisku dyrektora głównego magazynu tytoniowego, od lat dwudziestu dopuszczał się sprzeniewierzeń, sprzedając na własną rękę hurtownym trafikantom wielkie ilości tytoniu. Aby zaś organa kontrolujące nie wykryły tych braków, pożyczał znów od trafikantów tytoń pod pozorem, że pewne sorty tytoniu, które mu są potrzebne, wyszły. W ten sposób defraudacye nie mogły więc wyjść na jaw. Aresztowano Foschuma i hurtownego trafikanta Loewa, jako podejrzanego o współudział w tych malwersacyach. — Foschum jest ojcem sześciorga dzieci.

Pogrom żydów w Szpole. W uzupełnieniu notatki, podanej przed paru dniami, przytaczamy nieco szczegółów o wypadkach, których widownią była Szpoła, miasteczko położone w gubernii kijowskiej.

Miasteczko to ma handel dosyć rozwinięty, zwłaszcza wyrobami fabrycznemi, żelaznemi, galanteryą, towarami kolonialnemi itd. Rodzin żydowskich mieszka w Szpole 4000.

W czasie pogromu wyrzucano na ulicę kosztowne towary, które niezwłocznie oblewano naftą. Aksamity, jedwabie, futra kosztowne wrzucano do beczek od oliwy. Beczki z winem wytaczano na ulicę i rozbijano. Inna część rabusiów niszczyła lokale. Meble, lustra, pościel, pierzyny itd. wszystko to niszczono i wyrzucano na ulicę. Pieniądze rabowano. W domu Rabinowicza zrabowano 6000 rs. w gotowiźnie a 7000 rs. w walorach. Niszczono nietylko większe i bogatsze sklepy, lecz i biednych sklepikarzy. Na ulicach wytworzyła się masa z mięszaniny cukru, nafty, win, kosztownych tkanin, puchu, oliwy, masła itp.

Pogrom trwał bez przerwy aż do przybycia wice-gubernatora z kozakami. Obecnie w Szpole jest gubernator kijowski i prokurator. Znaczną część winnych zaburzeń ukarano doraźnie rózgami, a innych zakuto w kajdany i odesłano do Zwinogródki.

Straty można ocenić w przybliżeniu na milion rs., a niewątpliwą jest rzeczą, iż pogrom przygotowany był zawczasu i obmyślany.

Obraz zniszczenia zupełnego przedstawiają domy Brodzkiego, Rafałowicza, Czarnobylskiego i innych.

Okna, drzwi, kosztowne meble, lustra, fortepiany, wszystko to przedstawia kupę gruzów. W domu Rafałowicza okradziono kasę, z której zabrano sporo pieniędzy. Dnia 14 marca przybyli nowi rabusie, którzy zastąpili tych, co rabowali dnia poprzedniego. Synagog nie szczędzono także. Około południa nie było już co niszczyć. Nadeszły też depesze o przybyciu gubernatora, innych władz i kozaków. Tymczasem lud ze wsi okolicznych napływał w znacznej ilości. Puszczono pogłoskę, że nie zabraniają rabować majątku żydów. Włościanie zabierali co się dało i spieszyli z tem do domów. Dnia 13 marca żydzi poczęli uciekać całemi masami na dworce kolejowe. Dopiero po przybyciu kozaków obraz się zmienił. Włościanom nie pozwolono kraść. Dużo zrabowanych rzeczy znaleziono u włościan okolicznych i odebrano.

Wypadki ostatnie nie ustępują w niczem wypadkom z r. 1881. Różnica cała polega na tem, że gdy w miastach większych operowali wówczas przybysze to obecnie działaczami głównymi byli mieszkańcy miejscowi i okoliczni, świadomi szczegółów i wiedzący, gdzie i co zrabować można. Tem też należy tłómaczyć fakt, że niektóre domy żydowskie pozostały nietknięte. Są to domy tych żydów, które dają zarobki ludności chrześciańskiej przy dostawach produktów i innych przedsiębiorstwach. Gdy pop miejscowy z krzyżem w ręku błagał włościan, żeby zaniechali rabunku, włościanie odpowiadali: „Ojcze, daj nam pohulać" i rabowali dalej,

Kapelusze damskie w teatrze. W ubiegłą środę w paryskim teatrze Folies dramatiques, kiedy kurtyna podnosiła się w górę w sztuce „Auberge du Tohu-Bohu", na widok dwóch pań w pierwszych rzędach krzeseł w olbrzymich kapeluszach zaczęto jednogłośnie krzyczeć i wołać, żądając wyprowadzenia ich z teatru. Hałas był tak wielki, iż przerwano przedstawienie. Artysta Garnier, wyszedłszy na scenę, prosił publiczność o spokój. — Panie na żądanie komisarza policyi umieszczono w loży dyrekcyi, jedynej tylko niezajętej, poczem przedstawienie odbyło się już bez przeszkody.

Zmarli. We Lwowie Stanisław Antoni Korab Kucharski, adjunkt tabuli krajowej, w 43 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 7 R., w poł. + 11 R. Bar. 763. Spada. Pogoda.

Dobre zastosowanie przysłowia.

Wszak znane jest wszystkim przysłowie francuskie: „*L'ocasion fait le larron*" (Sposobność tworzy złodzieja); otóż kilka dni temu, gdy wobec Iksa rozmawiano o pewnym panu, który wyjechawszy za granicę, zaczął używać tytułu barona, Iks z najpoważniejszą w świecie miną odezwał się:

— Cóż chcecie, moi panowie: „*L'ocasion fait le baron*".

W handlu modnych towarów.

W pewnym, wyprzedającym na gwałt wyszłe z mody towary magazynie:

— Czy zastałem pana pryncypała?

— Nie.

— Prędko wróci?

— Oooo! dopiero za kilka dni.

— A gdzie jest?

— Wyjechał za granicę po świeże towary na wysprzedaż.

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek drugi występ Miry Heller „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta. Josego śpiewać będzie p. Myszuga. W piątek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Józefa Korzeniowskiego wznowienie „Okno na 1-szem piętrze", dramat w 1 akcie a 3 odsłonach Józefa Korzeniowskiego, oraz „Okrężne", komedya w 2 aktach ze śpiewami i tańcami Józefa Korzeniowskiego. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Hamlet", tragedya w 5 aktach Szekspira z p. Żelazowskim w roli tytułowej, wieczorem trzeci występ Miry Hellerówny „Mignon", opera w 4 aktach Thomasa. W niedzielę po południu „Niewolnice z Pipidówki", komedya w 4 aktach M. Bałuckiego.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Wystawiony wczoraj po raz pierwszy na naszej scenie obraz historyczny w 5 odsłonach: „Przekupka warszawska" Adama Bełcikowskiego, poprzedzony już został echem ze sceny krakowskiej, na której zyskał niezwykłe powodzenie, a nawet ze względów historycznej autentyczności wywołała polemikę, w której sam autor brał udział powołując się na dokumenta z ówczesnej epoki, jakimi rozporządzał i na których się opierał.

Bohaterką sztuki jest przekupka Magda, dziewczyna dzielna i cała płonąca szczerym i bezwarunkowym patryotyzmem. Ona też jest główną osią, około której obraca się cała treść tej historycznej anegdoty, wysnutej nie z fantazyi autora, lub ustnego podania, lecz prawdziwych faktów. — Magda była właściwie markietanką, a więc dostarczała żywności żołnierzom polskim rozkwaterowanym w okolicach Warszawy i to wtedy, gdy stolicę naszą oblegało nieprzyjacielskie wojsko pruskie. Rzecz tedy dzieje się w ostatnich czasach upadającej Polski, gdy Kościuszko po zwycięskiej bitwie racławickiej podążył pod Warszawę i obronił ją od najeżdżającego prusactwa. Wówczas to Magda przedłożyła Kościuszce swoje usługi i podjęła się badania obozu pruskiego, oraz dostarczania tyle potrzebnych wiadomości o ruchach nieprzyjacielskich, a nawet o tajemnicach sztabowych i sekretnych zarządzeniach. Otóż podczas jednej takiej niebezpiecznej wyprawy udało się Magdzie przejąć kartkę przez księcia Michała Poniatowskiego pisaną do główno-dowodzącego pruską armią, a w kartce tej znalazł się dowód zdrady Poniatowskiego. Magda wraca do kwatery księcia Józefa Poniatowskiego, ostrzega go o grożącem niebezpieczeństwie, a przejętą kartkę oddaje w ręce księcia Józefa, jako dowód. Rycerski książę Józef, oburzony do żywego, zawiadamia swoich oficerów o zdradzie stryja i spieszy na zamek, do króla, aby go ostrzedz przed niebezpieczeństwem. Na zamku, za stanowczą poradą księcia Józefa, zapada rodzaj familijnej uchwały: książę Michał nie ma innego wyjścia, jak tylko odebranie sobie życia... A więc król posela po brata i skłania go do zażycia trucizny; lud zaś na ulicy dowiedziawszy się o zdradzie szturmuje do bram zamku, uspokaja się jednak wkrótce, gdy się dowiaduje o samobójstwie zdrajcy. Tymczasem w obozie polskim rozeszły się fałszywe pogłoski o Magdzie: obwiniono ją o to, że była pruskim szpiegiem i ajentem księcia Michała Poniatowskiego. Żołnierze przyjmują Magdę obelgami. Zrozpaczona, niewinna i poświęcająca się kobieta, nie mogąc przenieść takiej niesprawiedliwości i hańby, rzuca się w bitwie pod grad kul pruskich i umiera, ugodzona śmiertelnie. Umierającej bohaterskiej Magdzie, o której szybko przekonano się, że nietylko była niewinną, ale biło w niej serce najzacniejszej i poświęcającej się Polki — Kościuszko w przemowie swej oddaje cześć i sprawiedliwość, a nad martwem ciałem Polki-bohaterki pochylają się nasze sztandary wojskowe... Kapela gra najprzód marsza pogrzebowego, a potem „Tysiąc walecznych".

Oto jest w ogólnych zarysach treść najnowszej pracy utalentowanego autora premiowanej przed laty sztuki „U kolebki narodu", treść nie ze wszystkiem zgodna z prawdą historyczną, bo rzeczywiście Magda nie zginęła od kuli pruskiej, lecz dożyła bardzo sędziwego wieku, i widział ją jeszcze jako staruszkę Wójcicki w swoich latach młodzieńczych. To jednak nie osłabia samego utworu jako dzieła sztuki, bo autorowi wolno snuć nawet własne inwencye, byleby prawda historyczna tkwiła w gruncie, na którym się rzecz rozwija, w charakterystyce postaci działających, w podkładzie obyczajowym danej epoki i w całej wreszcie atmosferze otaczającej bajkę czy treść dramatu. I to wszystko właśnie znajduje się w „Przekupce warszawskiej", którą autor bardzo słusznie nazwał obrazem, bo rzeczywiście przedstawia ona jakby wyrwany obraz z epoki tych bohaterskich czasów, w których mimo słonecznych błysków nadziei wszystko musiało iść na marne i uledz przemocy. Głęboko odczuta tendencya patryotyczna w „Przekupce warszawskiej" może jest czasem zbyt afektacyjna, niemniej jednak sytuacye są tak podniosłe, rzewne i przejmujące, że sztuka wywiera na szerokiej publiczności głębokie wrażenie, chociaż autor nie goni za jaskrawymi efektami, lecz trzyma się w granicach — powiedziałbym — klasycznego patryotyzmu.

Akt trzeci, cały w mieszkaniu króla, napisany jest z niepospolitą siłą dramatyczną i zbudowany wybornie.

Dramatyczne zakończenie sztuki, śmiercią Magdy, oryginalne, dobrze pomyślane, robi bardzo silne, a rzewne wrażenie; wchodząca jednak kapela wojskowa na scenę nie powinna grać marsza z „Kościuszki pod Racławicami," a potem przy zwłokach „Tysiąc walecznych," bo ta ostatnia pieśń i melodya powstała dopiero po bohaterskiej wojnie w 1831 roku — marsz zaś z „Kościuszki" niepotrzebne przywołuje reminiscencye.

Postacie w sztuce w ogóle szkicowane są śmiałą i wprawną ręką, a sama bohaterka Magda posiada rysunek pełny, o silnych barwach charakterystycznych, nie kłócących się nigdzie z prawdą życiową.

Tytułową rolę grała pani Stachowiczowa. Rola to wdzięczna, ale bardzo trudna, bo typowa charakterystyka, potrącająca nawet o komizm, rozwija się na tle dramatycznem, ściśniętem niejednokrotnie pierścieniem sytuacyi, z której oddycha wstrząsająca groza tragiczna... Rolę Magdy opanowała p. Stachowiczowa w zupełności — grała ją z przedziwną prostotą, z przepyszną charakterystyką, a z taką spokojną i głęboko odczutą dramatycznością, że serdecznie powinszować należy utalentowanej artystce tej kreacyi, za którą też wczoraj publiczność wywoływała ją kilkakrotnie i hucznie oklaskiwała.

Poza główną bohaterką, galerya postaci historycznych, jak już wyżej wspomniałem, jest tylko szkicowana — stanowi ona właściwie illustracyę do tytułowej roli, z wyjątkiem może księcia Józefa, którego grał p. Hierowski porywająco, a ucharakteryzowany był, jakby z portretowego obrazu wyskoczył...

Nie wielką rolę, w jednym tylko akcie, zniedołężniałego króla Stanisława Poniatowskiego, grał p. Chmieliński spokojnie, z prawdą i z dobrze odczutą ślamazarnością tego ostatniego monarchy polskiego, któremu, jak sam w trzecim akcie powiada, nie chodzi o trzeci rozbiór Polski, lecz o to, że przecież Prusacy zostawią królowi Warszawę i „szmat" ziemi „po jednej i drugiej stronie Wisły". Kościuszkę, którego autor nie wysunął na czoło dramatu, grał z werwą p. Woleński. Role zupełnie epizodyczne, nie dające pola do popisu, ale wymagające gry poprawnej, spoczywały w rękach pp. Cichockiej, Kwiecińskiej, Kiczmana, Kliszewskiego, Hryniewicza, Nowackiego, Kwiatkiewicza i Swaryczewskiego. — Z ról mniejszych wyróżnili się: pan Walewski, jako szeregowiec i p. Wysocki, jako chłop, który nosił kartkę od księcia Michała do obozu pruskiego.

Po drugim i trzecim akcie wywoływano autora.

Iks Ypsylon

* **Koncert** kapeli 30 p. p. odbędzie się w niedzielę dnia 21 bm. o godz. 5 po południu w sali „Sokoła". W obfitym i doborowym programie koncertu znajduje się słynna i przepiękna I suita Griega „Peer Gynt".

* **Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego** nr. 11 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Treść: Opera „Verbum nobile" Stanisława Moniuszki. — Tadeusz Hanicki: Rozwój muzyki instrumentalnej.— Teorya techniki instrumentalnej przez M. B. — Dla Mickiewicza. — „Znajdka", powieść Adolfa Dygasińskiego (c. d.) — Messidor, opera Bruneau. — Z teatrów berlińskich, przez Cz. Jankowskiego. — Nasi artyści za granicą. — „Syn Kalifa". Przegląd muzyczny, przez M. M. Biernackiego. — Odgłosy. — Kronika. — „Gwałtowność", przysłowie sceniczne w jednym akcie Edwarda Paillerona. — Dodatek nutowy.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Kwotę 50 zł., którą na cele publiczne przesłał na moje ręce p. Modest Karatnicki, przeznaczyłem na Czytelnię w Rudkach.

Andrzej hr. Fredro

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 marca.

(Z.) Po kilkodniowej zwyżce nastała dziś reakcya. Wprawdzie oświadczenie francuskiego ministra spraw zagranicznych w sprawie kreteńskiej i wotum zaufania uchwalone mu przez parlament, powinny były oddziałać dodatnio na kursa, wszelako te fakta już wczoraj spekulanci wyzyskali, przewidując, że taka uchwała w parlamencie zapadnie, a dziś uznali za stosowne rzucić się do sprzedaży i zabezpieczyć sobie bodaj chwilowo posiadanie zysków osiągniętych z ostatniej zwyżki. Pretekstów do sprzedaży było dwa, i tak w Berlinie mówiono znów o przesileniu kanclerskiem, niepokojono też wielce wrzekomemi projektami rządu amerykańskiego co do reform celnych, wreszcie skorzystano z faktu, że kilku greckich bankierów sprzedawało walory i rozpuszczono pogłoskę, że Grecya już wypowiedziała wojnę Turcyi. Kontrmina skorzystała z tego wszystkiego i swemi sprzedażami także nie mało przyczyniła się do ogólnej zniżki. Z Londynu donoszą, że i w tym tygodniu spodziewają się tam obniżenia stopy procentowej przez bank angielski, gdyż eskont prywatny spadł poniżej 1½%, tj. na 1¾%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·25, węgierskie 396·—, Anglobanki 153·50, Uniony 285·—, Bankvereiny 255·50, Länderbanki 231·25, Ludwiki 217·05, Czerniowieckie 287·50, Elbethale 265·—, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·15, austryacka złota 121·90, austr. renta wal. kor. 100·35, węgierska złota 121·95, węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52½, marki 11·73, ruble 1·26¼.

Ostatnie wiadomości.

Dzisiejsze wybory z miasta Lwowa do Rady państwa odbywają się przy stosunkowo bardzo żywym udziale wyborców, bowiem na 9.501 uprawnionych do głosowania, głosowało w sześciu salach w ratuszu do godziny 1. w południe 3.241 wyborców. W ratuszu panuje wzorowy porządek, tylko po rynku snują się setki agitatorów wciskających wyborcom plakaty i reklamy, a wśród tych agitatorów przeważają przyjaciele polityczni pp. Lewakowskiego i Rewakowicza.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 18 marca. Wczoraj odbyły się wybory dalszych 67 posłów do Rady państwa. Wybierały mianowicie: w Czechach gminy wiejskie 30 posłów; w Styryi gminy wiejskie 9 posłów; na Morawie miasta 13 posłów; na Szląsku miasta 4 posłów; w Austryi Górnej miasta 6 posłów; w Karyntyi miasta 3 posłów; w Salcburgu miasta i izba handlowa 2 posłów.

W Czechach wybrano 15 młodoczechów, w ich liczbie są dotychczasowi posłowie Tekly, Dyk, Pacak, Kaunitz, Krumholz, Kramarz, Brzorad i Edward Gregr, jednego radykała t. j. Vaszaty'ego; 1 Czecha ze stronnictwa agrarnego t. j. Schrameka; 1 antysemitę Kletzenbauera; 3 prusofilskich narodowców niemieckich t. j. znanego Schoenerera, Kottela, tudzież p. Iro dawnego cukiernika a obecnie redaktora przybocznego organu Schoenerera „Unverfälschte Deutsche Worte"; wreszcie 9 liberałów niemieckich, między nimi p. Rosera, znanego przeciwnika loteryi liczbowej. W kuryi gmin wiejskich w Czechach ubiegali się o mandaty pp. Pernerstorfer i przywódzca socyalistów dr. Adler, ale obaj upadli.

Ogółem stracili liberałowie w tej kuryi 3 mandaty.

W Styryi wybrano 5 konserwatywnych katolików t. j. dotychczasowych posłów ks. opata Karlona, pp. Kalteneggera i Hagenhofera, tudzież nowych pp. Herka i Wagnera; trzech Słoweńców pp. Robica, Gregoreca i Berksa, tudzież jednego narodowca niemieckiego p. Porciego.

Na Morawie wybrano siedmiu liberałów niemieckich, jednego narodowca niemieckiego i czterech czeskich kandydatów kompromisowych t. j. w Holeszowie Żaczka, w Kromieryżu Krzepa, w Weisskirchen Stransky'ego i w Ołomuńcu Edwarda Skalę. — W jednym okręgu odbędzie się ściślejszy wybór. Dotychczas stracili liberałowie dwa mandaty, t. j. okręg ołomuniecki na rzecz Czechów, a okręg Trübau na rzecz narodowców niemieckich.

Na Szląsku wybrano narodowców niemieckich Haegera (w Jägerndorfie) i prof. Fr. Hoffmanna (w Opawie) tudzież liberałów Leonarda Demla (w Cieszynie) i ewangielickiego superintendanta Haasego (w Bielsku).

Stracili więc liberałowie jeden mandat z Jägerndorfu.

W Austryi Górnej wybrano trzech konserwatystów katolickich t. j. pp. Pfliegla, Mohra i Zauneggera, i jednego narodowca niemieckiego profesora szkoły realnej Erba. O dwa mandaty m. Lincu odbędzie się ściślejszy wybór między kandydatem partyi rękodzielniczej antysemitą Böheimem a narodowcem niemieckim Gesslerem, tudzież między liberałem emerytowanym pułkownikiem Bancalari a konserwatystą katolickim Seiboldem. — Definitywnie stracili liberałowie z miast górnoaustryackich 4 mandaty, a jeżeli kandydat ich p. Bancalari nie utrzyma się przy ściślejszym wyborze, wówczas stracą 5.

W Karyntyi wybrano trzech niemieckich narodowców t. j. Doberniga w Celowcu, Dra Steinwendera w Villach i Eiselego w St. Veit. — Stracili więc liberałowie jeden mandat z St. Veit.

W Salcburgu wybrano jednego narodowca niemieckiego Huebla, a o jeden mandat odbędzie się ściślejszy wybór między narodowcem niemieckim Sylvestrem, a liberałem Faulhammerem. Oba te mandaty były dotychczas w ręku liberałów.

Ogółem stracili wczoraj liberałowie niemieccy 13 mandatów.

Turyn 18 marca. Minister marynarki Brin miał wczoraj mowę przed swymi wyborcami i poruszył w niej kwestyę wschodnią. Wykazywał przedewszystkiem ile dobrego zrobiły już połączone eskadry mocarstw europejskich. Ocaliły one od rzezi wielu chrześcijan i Turków, w ich liczbie bardzo wiele kobiet i dzieci. Nadanie Krecie autonomii ma na celu uwolnienie ludności kreteńskiej od wpływu sułtana i Porty, a równocześnie zachowanie integralności państwa ottomańskiego.

Wiedeń 18 marca. Bilans Länderbanku za rok 1896 wykazuje czysty dochód w sumie 3,485.745 zł. Rada zawiadowcza proponuje wypłacić dywidendę po 12 zł. od akcyi, t. j. 6 proc. nominalnej wartości, rezerwę specyalną zasilić kwotą 500.000 zł., a kwotę 401·332 zł. przenieść na rachunek roku bieżącego.

Bukareszt 18 marca. Prezydent senatu Dymitr Sturdza złożył swą godność, wszelako na usilne prośby członków senatu, rządu i całego stronnictwa liberalnego cofnął swą rezygnacyę.

Tulon 18 marca. Parowiec, który zabrał 600 żołnierzy francuskich i odpłynął z nimi do Krety, osiadł na mieliźnie. Poczyniono zarządzenia, aby w razie, gdy nie będzie można uczynić go bezzwłocznie zdolnym do drogi, inny okręt zabrał ten oddział i odpłynął.

Kanea 18 marca. Wczoraj odbył się z wielką okazałością pogrzeb owych 21 marynarzy rosyjkich, którzy zginęli skutkiem explozyi bomby na pancerniku rosyjskim. Za konduktem żałobnym szli admirałowie i oddziały marynarzy wszystkich mocarstw.

Nizza 18 marca. Cesarz Franciszek Józef złożył wczoraj wizytę królowej angielskiej w Cimiez.

Ateny 18 marca. Lada chwili oczekują rozpoczęcia blokady.

Ateny 18 marca. Mówią tu o tem, że pułkownik Vassos ma powrócić z Krety.

Paryż 18 marca. W sferach parlamentarnych mówią, że w poniedziałek postawiony będzie w parlamencie wniosek o zezwolenie na sądowe ściganie tych 23 posłów, którzy skompromitowani są ostatniemi zeznaniami Artona.

Wiedeń 18 marca. Na stacyi Allensteig, na linii Wiedeń-Praga, wjechały na siebie dziś dwa pociągi skutkiem złego ustawienia zwrotnicy. Jedna podróżna i dwaj ludzie ze służby kolejowej są ranni.

Kanea 18 marca. Admirałowie wystosowali proklamacyę do ludu kreteńskiego, w której zawiadamiając go o nadaniu Krecie autonomii. Mocarstwa przygotowują takie zarządzenia, które zapewnią prawidłowe funkcyonowanie rządu autonomicznego, sprowadzą uspokojenie umysłów i zapewnią każdemu bez różnicy pochodzenia i religii swobodę i bezpieczeństwo mienia.

Mocarstwa spodziewają się, że lud kreteński zrozumie te słowa. Wszyscy mają broń złożyć. Mocarstwa chcą pokoju i porządku na wyspie, a w razie potrzeby potrafią wymusić poszanowanie dla swych uchwał. Mocarstwa liczą na współdziałanie chrześcijan i muzułmanów przy przeprowadzeniu dzieła, które ma na celu zapewnienie Kreteńczykom pokoju i dobrobytu.

Sofia 18 marca. Obiega tu pogłoska, że w łonie gabinetu wybuchło przesilenie. Ustąpić mają ministrowie Madjarow, Geszow, a może także Teodorow i Wieliczkow. Missya utworzenia nowego gabinetu ma być powierzona Stoiłowowi.

Wiedeń 18 marca. Do *Polit. Corr.* donoszą z Kanei, że gdy wczoraj okręt austryackiej eskadry „Sebenico" na wezwanie angielskiego admirała rekognoskował jakiś statek zbliżający się do brzegu a naładowany wrzekomo amunicyą i prowiantem, powstańcy zaczęli strzelać na załogę austryackiego okrętu, „Sebenico" dał kilka strzałów armatnich, zatopił ów statek i rozpędził powstańców. Z załogi „Sebenico" nikt nie jest ranny.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 marca. E. Zagórski z Kołodziejówki. A. Kruszelnicki z Biały. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. M. dr. Rosenstock z Skałatu. L. Fabini i M. Trnovszky z Wiednia. A. Weissbach z Skolego.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 17 marca. J. Lehnert von Riechard z Saksonii. M. Meischus i R. Laaber z Budapesztu. K. Dąbrowski z Podola. D. Glücksternz Czerniowiec. J. Kornmann z Rawy ruskiej. Ks. G. Kupczyński z Kadłubisk. N. Drohomerecka i A. Legenowicz z Zlinca. J. Kochanowscy, J. Mogilnicka, B. Z. H. Gilczyńscy, G. Marcinków z Skolego. Z. Turkowski z Wiednia. J. Oleszkiewicz z Przemyśla. D. Fireczowie ze Zborowa. J. Krzeczkowscy z Tarnopola. Z. Nawrocki z Żółkwi. K. Weinberg z Wadowic. A. Hrynakowski z Gniewania. A. Tauber z Czerniowiec. L. Rosenthal z Budapesztu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 18 marca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.50 do 219.50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287 — do 290. —. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 392.— do 402 —. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 190 — do 200 — Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26

Listy zastawne za 100 zł; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 97.50 do 98.20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (1. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 do 98.35 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10

Obligi za 10 zł: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do — — Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —. —, 4 proc. z r. 1891 97.40 do 98.10, 4 proc. po 200 koron z roku 189? 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.75 do —. . Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.50 do 58.90.

18)

MILIONY

POWIEŚĆ

Sir Waltera Besant'a

(Wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie londyńskim).

(Ciąg dalszy)

— Ale w jaki sposób to udowodnić? — odparł sir John z żywością, — nie mamy w ręku ani jednego aktu, ani jednego świstka, którym możnaby dowieść, że mój ojciec był owym Karolem Burley'em. Żaden sąd nie poprzestanie na takich dowodach, jakiemi są podobieństwo imion i twarzy. Dlaczego ojciec mój miałby zmieniać nazwisko? Chyba wstydził się rodziny i chciał z nią zerwać stosunki, zacierając wszelki ślad po sobie. Wszystko to zagadkowe.

— Ach! ojcze, zobacz tylko portrety, a przestaniesz wątpić.

— Owszem i ja przypuszczam, że macie słuszność, nie wierzę tylko, żeby ów Karol Burley był moim ojcem. Prędzej pochodzimy od jakiej bocznej gałęzi... Najlepiej, żebyście przestały się tem zajmować. Na co wam ta rodzina? Na co wam miliony?

Wyszedł, nie czekając odpowiedzi. Dziewczęta ze zdumieniem spojrzały po sobie.

— Co się ojcu stało? — zapytała najstarsza.

— Wyraźnie jest z nas niezadowolony — oświadczyła Dora.

— Widać, że nie dba o ten spadek — odezwała się Kasia, a jednak byłoby to bardzo przyjemnie mieć tyle pieniędzy.

— Ojciec zajmuje wysokie stanowisko i nie radby może się przyznawać do stryja-lichwiarza — tłumaczyła jej Nelly — nieboszczyk utrzymywał prócz tego dom gry, gdzie ludzie rujnowali się w karty i tańczyli po całych nocach.

— A cóż to złego tańczyć przez całą noc? — żywo podchwyciła Polly — ileż my takich grzechów mamy na sumieniu!

Na to żadna nie umiała dać odpowiedzi.

Sir John tymczasem wyszedł z domu. Wstyd, boleść i trwoga nie pozwoliły mu usiedzieć na miejscu; doznawał takiego uczucia, jak człowiek, który dowie się od lekarza, że dotknięty jest ciężką, nieuleczalną chorobą. Nie wątpił ani na chwilę, że córki wpadły na ślad rodziny i truchlał, żeby nie dowiedziały się prawdy. Pani Calvert musiała znać dzieje Burley'ów i nie tajnem jej było, co się stało z młodszym synem skąpca, Karolem.

On sam nie znał prawie historyi rodzinnej; w domu nigdy o tem nie było mowy i jeszcze będąc dzieckiem, rozumiał, że nie należy zadawać pytań w tym względzie. Pamiętał jednak różne rzeczy, słyszał niejedno i stopniowo domyślił się wszystkiego. W wspomnieniach dziecinnych, tkwiła mu szczególniej jedna długa, tajemnicza podróż, na małym statku kupieckim. Wypłynęli o północy z jakiegoś nieznanego miejsca i w kilka miesięcy wylądowali w wielkiem mieście, które opuścili we dwa dni później, żeby znów puścić się na morze. Lata upłynęły, zanim z tych wszystkich oderwanych faktów, doszedł strasznej prawdy: ojciec jego za jakąś zbrodnię został skazany na zesłanie do Australii, zdołał jednak uciec z Sydney i dostał się do Londynu, skąd niezwłocznie udał się do Nowej Zelandyi. Było tam wtedy mało osadników i nikomu nie przyszło do głowy szukać między nimi zbiegłego zbrodniarza.

Hańbiąca tajemnica znaną była tylko matce i jemu. Ojciec umarł w późnym wieku, nie przypuszczając, że syn wie o jego przeszłości. Nikt zresztą się nie domyślał, że zamożny i spokojny Karol Burlegh, ogólnie szanowany, niegdyś odbył podróż do Australii, skuty w kajdany.

Zarówno on, jak syn jego byli pewni, że prawda nigdy na jaw nie wyjdzie. Ślad zbrodni pozostał wprawdzie w aktach sądowych, ale któżby je przeglądał i w jakim celu? Wszyscy, którzy mieli udział w tej nieszczęsnej sprawie, już pomarli, nie było więc obawy odkrycia. Ta myśl nigdy dotąd nie zamąciła życia sir Johna; szczęśliwy mąż i ojciec, obsypany zaszczytami, wysoko ceniony przez rząd i współobywateli, głęboko zachował w sercu złowrogą tajemnicę i śmiał się nieraz z przypuszczeń i zamiarów swoich córek, które marzyły o odnalezieniu w Anglii rodziny.

Nieszczęsny traf zrządził, że ją odnalazły; jeden krok dalej, a dowiedzą się, że dziadek ich za fałszerstwo został skazany na wygnanie do Australii. Jak one zniosą ten cios okrutny? Były dotąd nadzwyczaj dumne z nieskalanego imienia dziadka i ojca, uważały to imię za skarb najcenniejszy. Jakie będzie położenie tego nieszczęśliwego człowieka w oczach dzieci, skoro wyjdzie na jaw, że jest on synem zesłańca? Co powie na to jego żona?

Szedł zgnębiony, z głową spuszczoną i sam nie wiedział, jakim sposobem stanął na ulicy Great-College-Street. Poznał dom łatwo z opisu córek i po krótkiem wahaniu — zadzwonił.

— Czy doktor Calvert jest w domu? — zapytał.

Była to właśnie godzina dla chorych. Zaprowadzono go do gabinetu Lucyana, ale na widok młodego lekarza, sir John zachwiał się i o mało nie upadł: zdawało mu się, że ujrzał ducha swego ojca. Podobieństwo było istotnie uderzające.

— Co się panu stało? — zapytał Lucyan sadzając go na fotel. — Może przynieść wody, albo wina?

— Dziękuję panu — wyjąkał gość, wzdrygając się na dźwięk tego głosu, który mu przypominał głos ojca — to nic... Lekki zawrót głowy.

— Zapewne pan przychodzi się poradzić? — zagadnął Lucyan, biorąc podany bilet wizytowy. — A, sir John Burleigh, gubernator Nowej Zelandyi... Słyszałem już o panu.

— Wspominano mi, że w tym domu mieszka lekarz. Chciałem... to jest myślałem, że będzie bardzo dobrze zasięgnąć jego rady.

Lucyan skłonił się poważnie. Dlaczego ten człowiek siedział tak pomieszany? dlaczego nie śmiał spojrzeć mu w oczy?

Sir John, który był zdrów jak ryba, zaczął opisywać objawy mniemanej choroby, zmyślając rozmaite szczegóły, które żadnego nie miały z sobą związku. Lucyan słuchał zdumiony, przypuszczając chwilami, że ma przed sobą waryata.

— Bynajmniej nie wygląda pan na chorego — oświadczył wreszcie — rzadko spotyka się organizm tak silny. Musi to być chwilowe rozdrażnienie nerwów. Zaraz zapiszę odpowiednie lekarstwo.

Sir John wziął receptę i nieśmiało położył na stole dwie złote sztuki monety. Znać w nim było pacyenta nowicyusza.

— Pan podobno wynajął dom po tym sławnym lichwiarzu, który zostawił tyle milionów po sobie? — zaczął z zakłopotaniem — mówią, że są tu bardzo ciekawe portrety Burley'ów.

— Ja jestem trochę z nimi spokrewniony, chociaż nazwisko moje piszę się inaczej. Nie mam zamiaru dochodzić praw do spadku, radbym jednak, jeżeli pan pozwoli, zobaczyć te malowidła... Moje córki już je widziały.

Lucyan się rozśmiał. Teraz zrozumiał, dlaczego ten człowiek udał chorego.

— Trzeba było od razu powiedzieć, że pan chcesz obejrzeć portrety. Pokażę je panu z wielką przyjemnością. Ach! prawda, teraz nie mogę, bo to jest godzina pacyentów, ale moja żona mnie wyręczy. Zyska pan na tem, gdyż ona lepiej ode mnie zna historyę Burley'ów.

Zadzwonił na służącą i kazał zaprowadzić gościa do salonu, gdzie się znajdowała w tej chwili Maryla.

— Sir John Burleigh? — rzekła, powstając — miałam przyjemność poznać dziś rano pańskie córki. Opowiadały panu zapewne o wielkiem podobieństwie, które zauważyły między swoim bratem, a jednym z Burley'ów.

— Tak, mówiły mi o tem — odrzekł, rozglądając się po pokoju, gdzie z każdego kąta wyzierały nań czarne oczy przodków. Co prawda, nie wiedziałem dotąd nic o swojej rodzinie; ojciec mój nigdy o niej nie wspominał. Życie zeszło mi w pracy ciężkiej, nie miałem czasu szukać krewnych, ale moje dziewczęta chciałyby koniecznie odnaleźć w Anglii rodzinę.

— Oto portret, który zwrócił uwagę pańskich córek: przedstawia Karola Calverta Burley'a, urodzonego w r. 180 .

— Wielki Boże, to mój ojciec.

Słowa te wyrwały mu się mimowolnie. Zrozumiał, że zdradził się odrazu i z rozpaczą padł na krzesło.

— Czy pan znasz historyę jego życia? — zapytała Maryla. — Córki pańskie o niczem nie wiedzą.

Sir John milczał zgnębiony.

— Widzę, że smutne dzieje nie są panu obce, nie potrzebuję więc powtarzać

— Dotąd było to zupełną tajemnicą, wiadomą tylko mnie i pani. Dziś pewnie znaną jest ogólnie.

— Nie mówiłam o tem nikomu. Mój mąż wie wprawdzie o wszystkiem, ale on nic złego nie powiedziałby na Burley'ów.

— Gdyż także musi pochodzić z tej samej rodziny? Ma uderzające podobieństwo do mego ojca i do mnie, kiedy byłem w tym wieku.

— W istocie podobieństwo między nim a Burley'ami jest wielkie — wymijająco odrzekła Maryla — możesz pan być pewny, że nikomu nie powiem o . wypędzeniu Karola Burley'a.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Związek kredytowy we Lwowie.

Ogólne zgromadzenie

Związku kred. stow. zarej. z ogran. poręką

odbędzie się **we środę dnia 24 marca b. r.** w sali Izby handlowej i przemysłowej (plac Halicki) **o godzinie 6tej wieczorem.**

Porządek dzienny.

1. Sprawozdanie Dyrekcyi za czynności z roku 1896.
2. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej Rady nadzorczej. Wniosek na absolutoryum.
3. Rozdział zysków za r. 1896.
4. Wybór 4 członków Rady nadzorczej w miejsce wylosowanych (§ 41).
5. Zatwierdzenie jednego członka dyrekcyi.
9. Zmiana statutu.

W myśl §. 56 statutu biorą tylko Ci członkowie udział w Ogólnem zgromadzeniu, którzy wpłacili całkowity udział.

We Lwowie dnia 17 marca 1897.

Imieniem Rady nadzorczej

Sekretarz: *Dr. Bruckman.* — Przewodniczący: *Piepes.*

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.